ŚWIATOWID

Nr. 29 (362). 18 lipca 1931. Rok VIII.

# PANCERNIKI ANGIELSKIE W KILONJI.



*Do Kilonji, głównego niemieckiego portu wojennego przybyły w tych dniach w odwiedziny po raz pierwszy od r. 1914, dwa najbardziej nowoczesne pancerniki floty angielskiej, a mianowicie „Dorsteshire" i „Norfolk" pod wodzą kontradmirała Astleya Rushtona, które zabawią tam dwa tygodnie. Ta znamienna wizyta jest dowodem, że propaganda niemiecka umie zjednywać sobie swoich niedawnych nieprzyjaciół. Na zdjęciu, marynarze angielscy zabawiają się na pokładzie pancernika „Norfolk" w cieniu swej flagi wojennej.*

Fot Scherl – Berlin

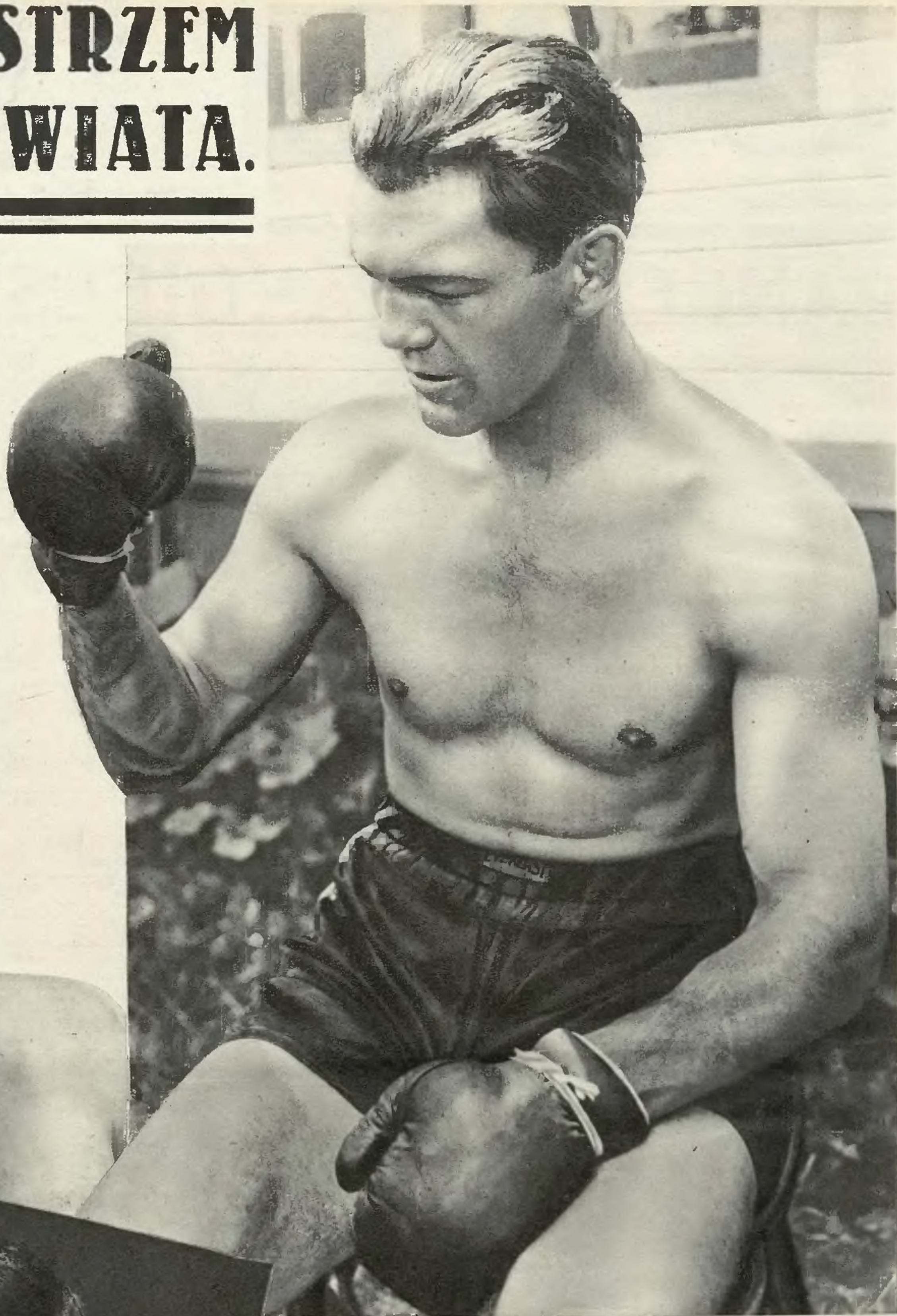
# SCHMELING MISTRZEM BOKSERSKIM ŚWIATA.

W żadnym może sporcie nie zmieniają się tak szybko szampioni, jak w boksie. Zagasła gwiazda najwytworniejszego boksera świata Carpentiera, potem przyszła kolej na Dempseya, którego z kolei zaćmił marynarz amerykański Tunney. Wspaniale zbudowany Tunney znajduje szybko wielomiljonową amatorkę i woli widać utarczki domowe, aniżeli „uppercut'y" na ringu... Po ustąpienieniu Tunney'a zawrzała zacięta walka o obsadzenie jego tronu.

Stanęło do tej walki kilku pretendentów. A więc Litwin Sharkey, który naturalizował się w Ameryce, potem Stribling, pojawiający się stale na ringu w towarzystwie swojego ojca, drwal hiszpański Paolino Uzcudun, olbrzym włoski Primo Carnera, Loughran, Risco, a wreszcie młody Niemiec Schmeling.

Schmeling niezwykle szybko znalazł się w pierwszym rzędzie bokserów światowych. Po zdobyciu mistrzostwa Niemiec w r. 1927 zdobywa tytuł mistrza Europy, a potem wypływa na ringi międzynarodowe, bijąc najlepszych bokserów. Stribling natomiast po pokonaniu olbrzyma włoskiego Carnero, zagroził najpoważniej pięściarzowi niemieckiemu. Przez długi czas bokser niemiecki, jakby unikał spotkania z Amerykaninem. Lecz niecierpliwi „manegerowie", którzy muszą sobie raz do roku wypchać kieszenie setkami tysięcy dolarów, ustalili datę spotkania na dzień 4-go lipca b. r. w mieście Cleveland w stanie Ohio. Tym razem jednak zawiedli się, bo katastrofa finansowa Ameryki wpłynęła i na obroty kasowe dając ogromny deficyt, wynoszący około 60.000 dolarów, które musieli organizatorzy do tej imprezy dopłacić.

Wynik meczu byłniespodzianką. Nie przypuszczano, ażeby niesłychanie silny fizycznie Stribling załamał się już w siódmej rundzie, a przez następne rundy zupełnie „groggy" był ustawicznie bity i ścigany po ringu przez Schmelinga.



*Na prawo u góry: Mistrz świata wszystkich wag Maks Schmeling.* Scherl's — Berlin.

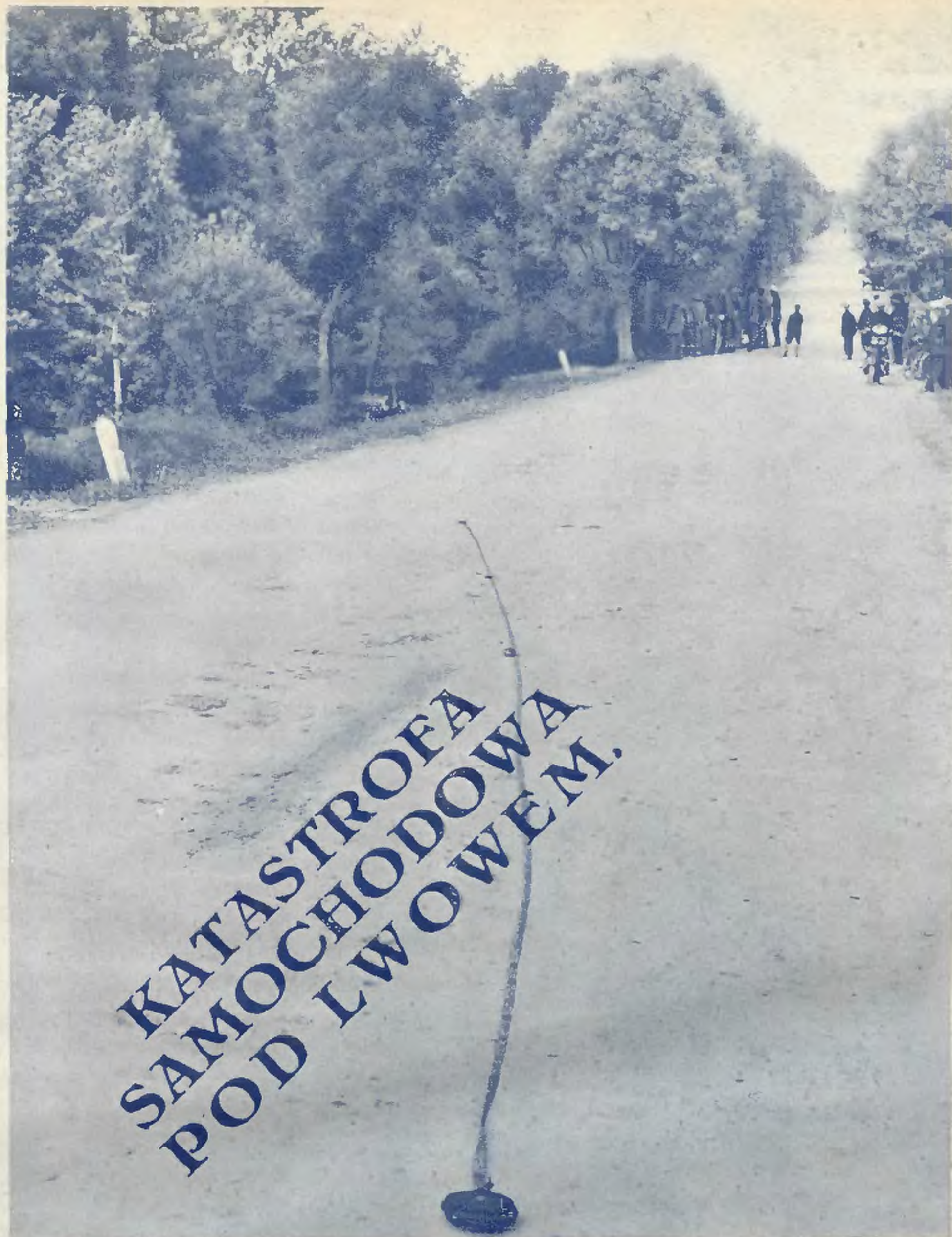
*Na lewo u góry: Pokonany bokser amerykański Young Stribling.* Keystone — Paris.



*W owalu: Babka i matka Schmelinga siedzą uradowane przy śniadaniu po zwycięstwie Schmelinga.*

*Powyżej: Włoski olbrzym Primo Carnera, najbliższy przeciwnik mistrza świata Niemca Schmelinga.* Trampus.

Wyrok sędziów, ogłaszający techniczny „knock out" dowodzi, że w chwili obecnej Schmeling nie ma właściwie przeciwnika. Wprawdzie Primo Carnera dysponuje olbrzymią siłą, jednakże jego spotkanie ze Striblingiem wykazało kolosalne braki techniczne. Należy się zatem spodziewać, że Niemiec upora się z Włochem.

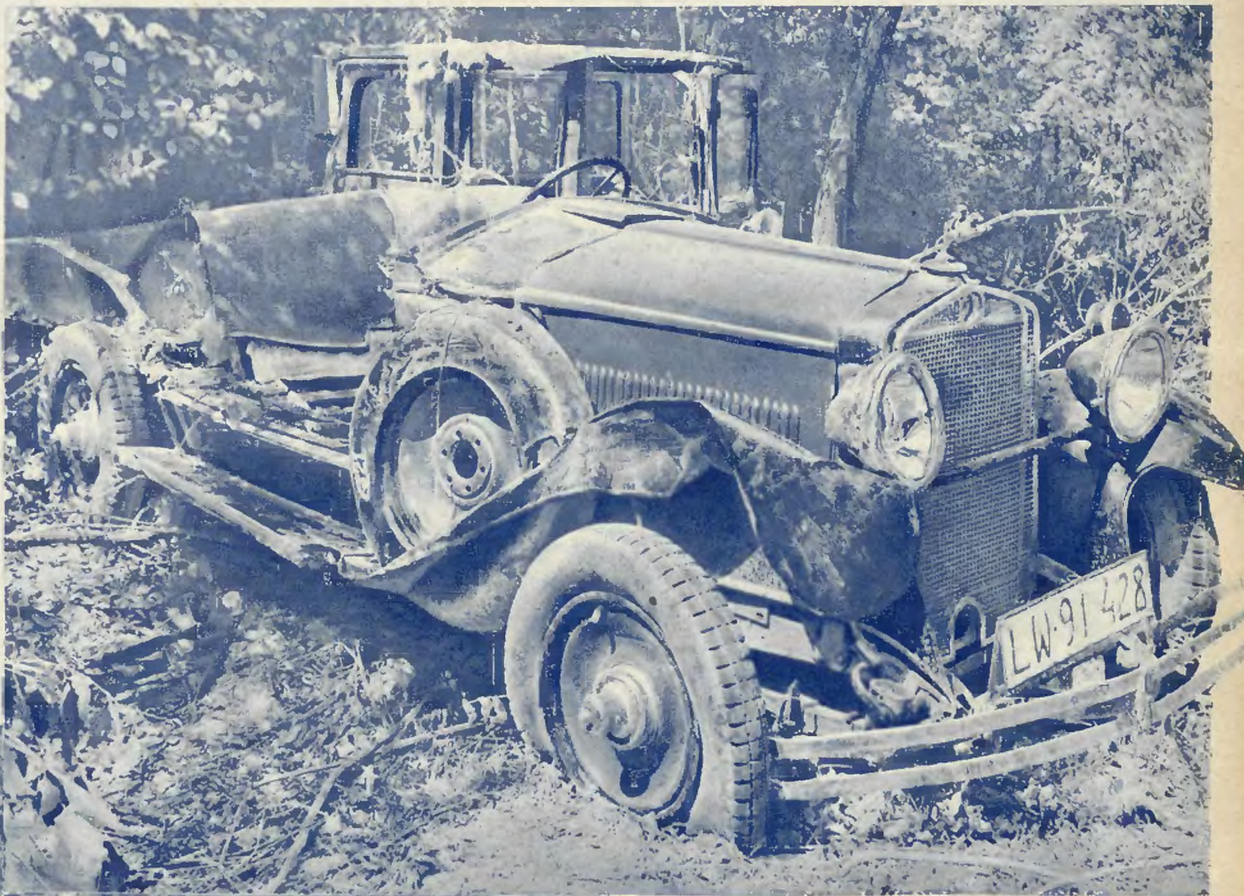





Dnia 4-go lipca b. r. na szosie stryjskiej pod Lwowem miała miejsce katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą życie ludzkie. Auto, w którem jechał znany przemysławiec naftowy Leon Schultzman z Borysławia, wpadło z niewiadomej przyczyny do rowu. Szofer Baum wyrzucony został na jezdnię z taką siłą, że na miejscu padł trupem. Pasażer doznał obrażeń cielesnych i został przewieziony w stanie groźnym do szpitala.

Katastrofa ta powinna być ostrzeżeniem dla wielu amatorów, którzy bez dostatecznego przygotowania, z niepojętą lekkomyślnością siadają przy kierownicy, nie opanowawszy dostatecznie techniki jazdy. Co więcej, ludzie ci nie zadawalniają się umiarkowanem tempem, ale gnają pełnym gazem, jakby wyzywając nieszczęście. Oczywiście potem w razie wypadku mówi się, że wszystkiemu był winien defekt wozu, czy gumy. Nie wykluczając takiej możliwości, trzeba stwierdzić, że przyczyną najczęstszą katastrof samochodowych, jest nieumiejętne prowadzenie wozu. Ukończenie kursu szoferskiego i kilkakrotna przejażdżka po mieście, to jeszcze bowiem za mało, aby puszczać się w dalszą drogę, gdzie co krok czyhają niebezpieczeństwa. Niestety, jakże mało automobilistów o tem pamięta!

Dopiero potem, po niewczasie przychodzi bolesne otrzeźwienie, gdy kierowca rozbiwszy wóz, przeleży się kilka miesięcy w szpitalu.




*Strzaskany po katastrofie wóz przemysłowca Schultzmanna. Dziwnym zbiegiem okoliczności motor tego wozu został prawie nieuszkodzony.*



*Powyżej na lewo:*
*Droga stryjska pod Lwowem, na której wydarzyła się katastrofa samochodowa. Taśma oznacza łuk, który zatoczył wóz, spadając z jezdni do rowu. — Wśród drzew na lewo w rowie widoczne jest rozbite auto.*

*Obok:*
*Zwłoki szofera Bauma, zabitego w katastrofie.*

# ROZMAITOŚCI.



**Młode pokolenie Afganistanu.** Nieszczęśliwy król Amannulah, który chciał zeuropeizować Afganistan, przypłacił tę próbę kulturalną — tronem. Dzisiaj siedzi w swojej wytwornej willi pod Rzymem i hoduje piękne kwiatki w równie pięknym ogrodzie. Tymczasem zaś w Afganistanie wyrasta nowe pokolenie, które odwróciło się od szerzyciela kultury — Amannulaha. Jest jednak rzeczą charakterystyczną, że nowy władca Afganistanu korzysta ze wszystkich planów swojego poprzednika i rozbudowuje miasta w sposób nowoczesny. Również i wojsko organizowane jest na modłę Europy. Nie przeszkadza to oczywiście, że po wioskach afgańskich snują się małe, zaniedbane pędraki — takie, jakie widzimy na naszej ilustracji — które dłubią w nosie zupełnie po afgańsku i dziwią się na widok ryczącego automobilu.

R. Sennecke — Berlin.

Poniżej:

**Bibljoteka na łańcuchach.** Nietylko psy podwórzowe trzyma się na łańcuchach, ale niekiedy i... książki. Takie przynajmniej urządzenie zastosowano w bogatej bibljotece, istniejącej przy starej historycznej katedrze w mieście Hereford w Anglji. Cały księgozbiór, składający się z niezwykle cennych ksiąg i inkunabułów, zaopatrzony jest w łańcuchy, które uniemożliwiają kradzież danego dzieła, przez zbyt zapalczywego amatora książek. Prawdopodobnie jednak i w tej szacownej bibljotece wydarzają się kradzieże, tylko że złodzieje bibljoteczni muszą tam być zaopatrzeni w pilniki i inne narzędzia złodziejskie.

New York Times, Berlin.





Powyżej:

**Obrazek z Burgenlandu.** Burgenland jest to dzielnica Austrji wschodniej, która do 1920 roku należała do Węgier i została na mocy traktatu w Trianon po plebiscycie przyłączona do Austrji. 77 procent ludności stanowią Niemcy, Węgrzy zaś tylko 12 procent. Mieszkańcy Burgenlandu zajmują się przeważnie rolnictwem. Szczególnie wysoko stoi tam chów nierogacizny. Na zdjęciu pasterz z Burgenlandu pilnujący trzody chlewnej.

Francis C. Fuerst, Wien.



Na lewo.

**Weteran wojny amerykańsko-indjańskiej.** Indjanie wytępieni zostali przez przybyszów europejskich na ląd amerykański i przebywają obecnie w kilku rezerwatach w St. Zjednoczonych. Dzisiaj, kiedy przestali być już niebezpieczni, otacza się ich czułą opieką i wyciąga przy każdej okazji z lamusa, ażeby pokazać piękny ich strój. I tak z racji otwarcia linji kolejowej w Kalifornji, ściągnięto tam odwiecznego przywódcę szczepu Piutów, niejakiego Piotra Pauninę, który pamięta jeszcze wojnę indjańsko-amerykańską. Starzec ten był przedmiotem owacji łecącego na sensację tłumu.

Presse-Photo, Berlin.





*Pierwsza z galer Kaliguli wydobyta z jeziora Nemi.* Trampus.

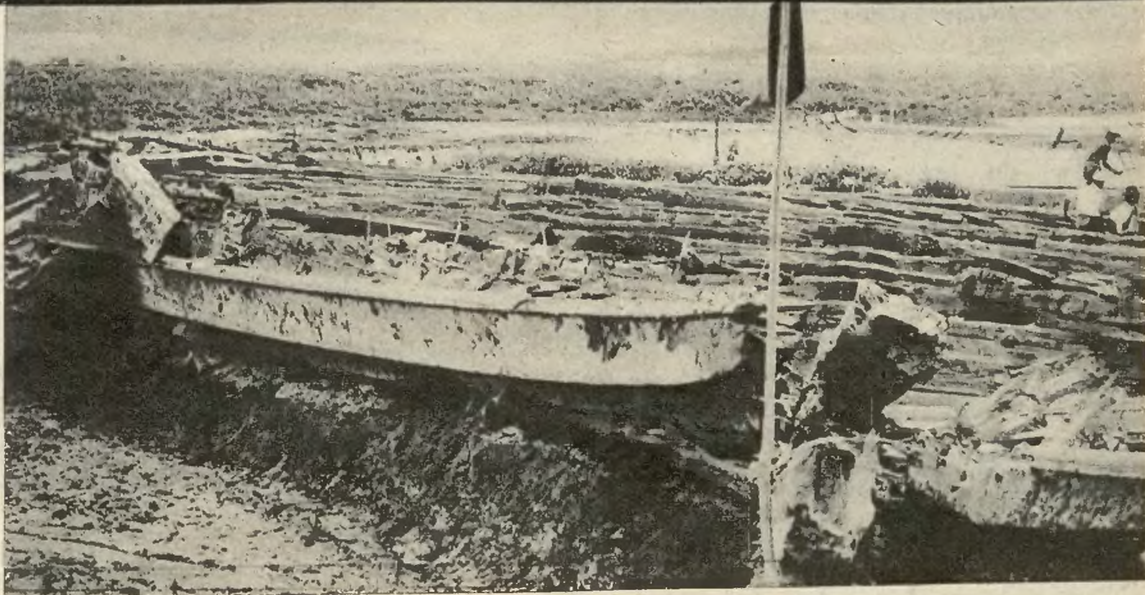
*Na prawo: Ozdoby mosiężne znalezione na pierwszej galerze Kaliguli.* Guido Bernardi, Roma.

# GALERY KALIGULI WYDOBYTE.

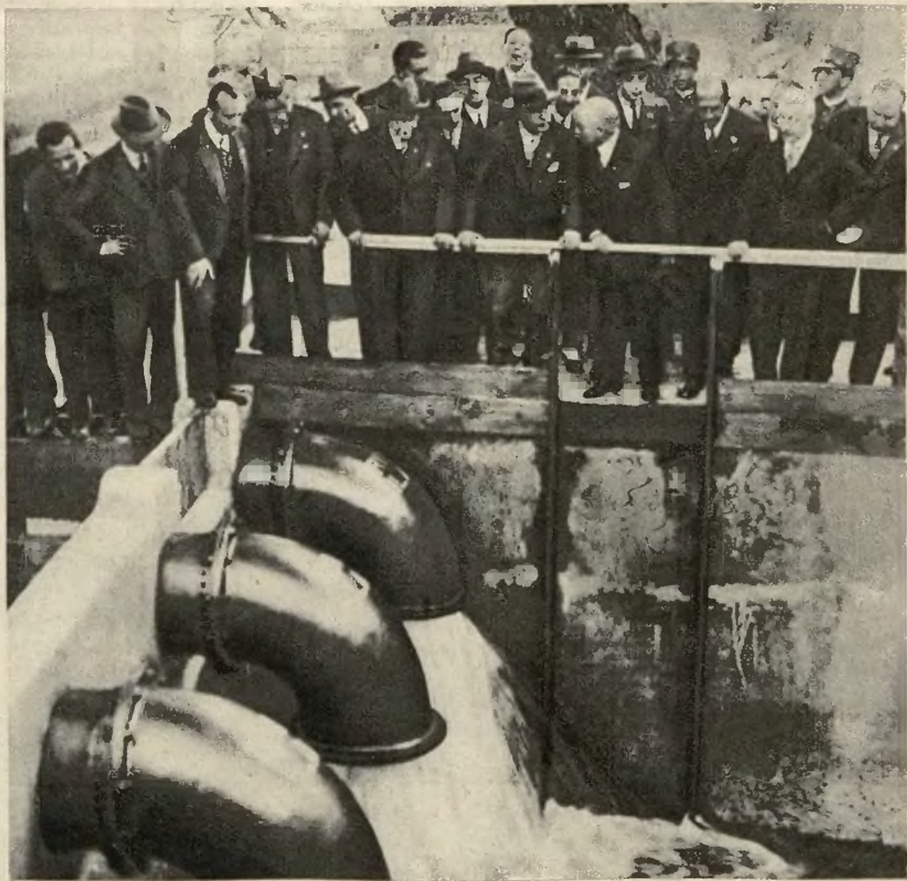
Wydobywanie słynnych galer cesarza Kaliguli, zatopionych w jeziorze Nemi koło Rzymu, które rozpoczęto z rozkazu Mussoliniego w jesieni 1928 r., doprowadzono obecnie do końca. W ten sposób udało się Włochom dokonać dzieła, o które kuszono się napróżno od setek lat. Zmurszały kadłub pierwszego niegdyś wspaniałego okrętu cesarskiego został umieszczony w krytej halli nad brzegiem jeziora Nemi. Okręt ten jest bardzo zniszczony i z trudem tylko można go było ruszyć z miejsca, gdyż zapadł się głęboko w muł. Także z wielką ostrożnością przystąpiono do podniesienia drugiej galery. Niestety nie znaleziono na niej spodziewanych skarbów archeologicznych, które prawdopodobnie zostały zrabowane przez przygodnych poszukiwaczy jeszcze w dawnych czasach. Uczeni wyrażają przypuszczenie, że Rzymianie sami zatopili te galery z chwilą, gdy stały się niezdatne do użytku cesarza oraz do celów religijnych, znaleziono bowiem dziury w dnach obu galer, oraz kamienie, któremi je obciążono. Interesującym objawem pracy około wydobycia galer jest fakt, że pola rzymskiej Kampanji, ciągnące się dokoła jeziora Nemi, które były dotychczas nieurodzajne, stały się wskutek nawodnienia wodą odprowadzaną z jeziora tak użyźnione, że chłopi uprawiają masowo na nich warzywa i truskawki.

Pomimo rozczarowania, jakie przyniosły wydobycie legendarnych galer Kaliguli, dokonanie tego gigantycznego dzieła należy w każdym razie uważać za triumf współczesnej techniki.

j. l.



*Druga galera Kaliguli.* Fot. Keystone, Paris.



*Rury, któremi wypływa woda wypompowywana z jeziora Nemi. U góry przy balustradzie w pośrodku Mussolini, na którego rozkaz osuszanie jeziora Nemi zostało podjęte.*

The New York Times Berlin.

# BÓG NIEMIEC HITLER!



*Hitler odbywający przegląd swoich oddziałów w Oldenburgu.* P. & A. Photo



*W szeregach hitlerowców nie brak jest także zdetronizowanych Hohenzollernów Na zdjęciu przywódcy narodowych socjalistów(!) wśród których szóstym z rzędu od prawej jest ks. August Wilhelm, a ósmym Oskar pruski, pozdrawiają na sposób faszystowski defilujące oddziały hitlerowców.* P. & A. Photo.

Miarą głębokości wstrząsu duchowego, jakiego doznał naród niemiecki po klęsce wojennej, jest niezwykła karjera Adolfa Hitlera. Kilka mizernych frazesów zebranych z różnych śmietników partyjnych i duża doza — delikatnie mówiąc — śmiałości, wystarczyła temu człowiekowi do zajęcia w wyobraźni i uczuciach miljonów Niemców i Niemek takiego stanowiska, jakiego nie posiadali nigdy za życia najzankomitsi mężowie niemieccy. Miljony Niemców płci obojga upatrują w Hitlerze swego Mesjasza i zbawcę. Miljony wyborców niemieckich oddaje swe głosy na jego listy. Gdy zjawi się na ulicy, wyciągają się ku niemu miljony rąk i huczą okrzyki „Heil!". Dlaczego się zaś to wszystko dzieje? Czego Hitler dokonał i czem zdobył tę miłość, zaufanie i to posłuszeństwo miljonów swoich rodaków — to wszystko pozostaje dla każdego z nich całkowitą tajemnicą. Żaden, nawet najgorliwszy wyznawca Hitlera nie potrafiłby na te pytania rozsądnie odpowiedzieć.

Syn małego funkcjonarjusza austrjackiej komory celnej w Pasawie Adolf Hitler, już od wczesnej młodości odznaczał się duchem niespokojnym i awanturniczym.

Odkrywszy w sobie talent i zamiłowanie malarskie, wyemigrował do pobliskiego Monachjum, gdzie w tamtejszej szkole przemysłu artystycznego sposobił się na dekoratora. Ale i tu sprawa szła opornie. Talent nie okazał się dość wielkim. Zapał zaś i wytrwałość jeszcze mniejsze. Nędza wreszcie gasiła i te małe iskierki, które tliły się w tej naturze niespokojnej a pustej. Rychło porzucił także i tę szkołę, zdobywszy w niej tyle tylko, że jako pomocnik przygodny różnych malarzy, głównie pokojowych, przebijał się z dnia na dzień.

W dwudziestym roku życia zastała Hitlera wojna. Nie wrócił do swojej austrjackiej ojczyzny, ale pociągnięty widokiem manifestacji patrjotycznych, które jak wszędzie, także i w Monachjum stanowiły obowiązkowy wstęp do tragedji wojennej, zaciągnął się jako ochotnik do piechoty bawarskiej. Wkrótce był już na froncie francuskim. Jak dla wielu niespokojnych i nieskonsolidowanych dusz młodych, wojna także i dla Hitlera okazała się najbardziej odpowiedniem zajęciem. Żołnierzem był dobrym, aż do zuchwalstwa odważnym i pełnym zapału dla swego rzemiosła. Z przerwami na kilkakrotne leczenie z odniesionych ran, przebył cały czas wojny na froncie, z którego wrócił z kilkoma krzyżami waleczności i z szarżą starszego sierżanta, najwyższą, jaką mógł otrzymać, nie mając tego formalnego stopnia inteligencji, jakiego ustawa wymaga dla oficera.

Wrócił do Monachjum, kiedy tam święcił swoje krótkotrwałe triumfy niedołężny literacki bolszewizm. Wciągał w siebie chciwie atmosferę powszechnego chaosu, a instynkt mówił mu, że dla takich kondotjerskich natur jak jego, sezon zaczyna się dopiero, a nie kończy. Niebawem zaczął występować publicznie, rozwijając swój „program", sklecony nieudolnie z frazesów skrajnie nacjonalistycznych i socjalnie radykalnych. Gadał dużo, prędko i namiętnie. Więc zarówno treść programu jak i sposób jego programowania, zapewniały mu zawsze grono słuchaczy. Niebawem zyskał sobie opinję dobrego agitatora, na którego zwrócił uwagę Ludendorf, który po powrocie z niesławnej ucieczki do Szwecji, nad Izarą także rozbił swój namiot. W oparciu o autorytet Ludendorffa, jeszcze wówczas tak doszczętnie nie zniszczony jak dzisiaj, Hitler organizował różne spiski i zamachy, które jednak nigdy nie wyszły poza próg piwiarni, w której były stworzone.

Dopiero sukces Mussoliniego we Włoszech przyprawił także i Hitlerowi skrzydła. To, co do tej pory w jego niedość wydyscyplinowanej głowie, przedstawiało się tylko mętnie i niejasno, teraz stanęło przed nim wyraźnie. Faszyzm niemiecki, przejęty żywcem od Włochów, stał się jego celem i wyznaniem. Ale mimo ostatecznego ustalenia się ideowego, akcja Hitlera szła z początku opornie.

Dopiero pogarszające się gwałtownie stosunki finansowe i zaostrzające się na ich tle przeciwieństwa interesów socjalnych stworzyły dla Hitlera korzystną konjunkturę, którą — potrzeba mu przyznać — umiał wykorzystać ze sprytem i energją. Organizację narodowo-socjalistyczną zaczął wydatnie alimentować ciężki przemysł niemiecki, upatrując w niej antidotum najskuteczniejsze na komunizm. W kasach Hitlera znalazły się bardzo znaczne fundusze, które pozwoliły mu stworzyć wielki aparat organizacyjny i prasowy.

Szczytem powodzenia Hitlera były zeszłoroczne wrześniowe wybory parlamentarne. Ku zdumieniu całego świata i swojemu własnemu, wprowadził on na swoje listy aż 107 posłów do Reichstagu, stając się w nim partją obok socjalistów najsilniejszą. Ale zwycięstwa tego nie wykorzystał. Zabrakło mu zarówno determinacji do wykonania zamachu, jak i wytrwałości do prowadzenia skutecznej gry politycznej w parlamencie. Jedynem, na co zdobył się w parlamencie, było urządzenie z niego secesji politycznie naiwnej, z której teraz sam nie wie, jak zawrócić. Hałaśliwe zgromadzenia, pochody i walki uliczne z bojówkami komunistycznemi nie spełniły nadziei, które budził wódz dyktatorski potężnego, wojskowo na zasadzie bezwzględnego posłuchu zorganizowanego stronnictwa. Dumna zapowiedź, rzucona przez Hitlera podczas składania jednego świadectwa w sądzie, że „głowy potoczą się w piasek", nie wykonana doraźnie, okazała się czczą pogróżką. A niespełnione pogróżki nie wzmacniają nigdy kondotjerów dążących do zdobycia władzy.

Na szczycie powodzenia Hitlerowi zabrakło energji i stanowczości decyzji. Nie okazał się człowiekiem tego formatu co Mussolini. Co więcej, nie dowiódł także osobistej dość wielkiej odporności na osobiste korzyści. Wybudował sobie w Monachjum wspaniały zamek, zwany „bronzowym domem". Nadto w Alpach postarał się o równie wspaniałą letnią rezydencję dla siebie. W gruncie rzeczy okazał się drobnomieszczańską naturą, która „spoglądając na tylne koła", korzysta ze sposobności i drze skórę, skoro odstaje...

Dzisiaj Hitler jest oczywiście ciągle jeszcze znaczną siłą polityczną, ale nie konstruktywną i nie twórczą. Zarówno nadzieje jednych, jak obawy drugich, które budził jeszcze tak niedawno, słabną i znikają stopniowo. Miarą zaś szybkości, z jaką kurczy się jego aureola, jest fakt, że właśnie w tych dniach stała się rzecz sensacyjna — oto policja na rozkaz ministra spr. wew. wkroczyła do niedotykalnego dotąd „bronzowego domu" monachijskiego, przeprowadzając w nim gruntowną rewizję.



*Każdorazowe ukazanie się Hitlera jest witane entuzjastycznie. Na zdjęciu rozdawanie przekąsek przez organizacje hitlerowców tłumom, oczekującym przyjazdu Hitlera do Berlina.* P. & A. Photo



W tych dniach policja monachijska nakazała usunięcie z przed Bronzowego Pałacu, będącego główną siedzibą Hitlera, wszelkich posterunków umundurowanych. Zarządzenie to spotkało się z żywiołowym sprzeciwem Hitlerowców. Zamieszki te wykorzystali komuniści atakując Hitlerowców. Zdjęcie przedstawia policję zamykającą dostęp do Pałacu Bronzowego.

The New York Times, Berlin.



W organizacjach hitlerowców biorą udział także kobiety. Zdjęcie przedstawia paradę oddziałów kobiecych w Poczdamie.

P. & A. Photo.



Policja z trudem powstrzymuje napór mas, pragnących ujrzeć Hitlera w Berlinie, gdzie zjawił on się na rozprawę sądową, w procesie przeciwko Stiefowi.

P. & A. Photo.

Na prawo: Adolf Hitler.

# KRONIKA KRAJOWA.





**Pomysłowa propaganda.** W Poznaniu umieszczono na jednej z ulic model olbrzymiej bomby lotniczej w celach propagandowych. Ma ona być zachętą do zapisywania się na członków Ligi Obrony Powietrznej Państwa.



**Z Warszawy rowerami nad morze.** W tych dniach wystartowali w Warszawie liczni rowerzyści do raidu Warszawa-Gdynia. Ogólną sensację wśród zgromadzonej publiczności budziły motocykle z karabinami maszynowemi, które ten raid otwierały.



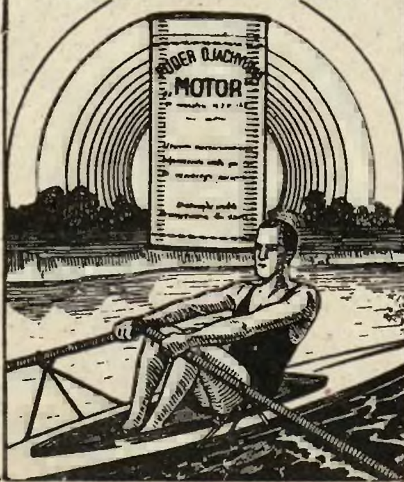
Obok:

**Ku czci męczennika.** W Łodzi natrafiono przypadkiem na grób jednego z bojowników z 1905 r. niejakiego Doliwki, który został przez Moskali powieszony. — Pogrzeb doczesnych szczątków bohatera za sprawę narodową odbył się b. uroczyście i zamienił się w wielką manifestację patrjotyczną. Na zdjęciu fragment z uroczystości pogrzebowych.

U góry:

**Nowa rada miejska m. Krakowa.** Dnia 9-go b. m. odbyło się w Krakowie pierwsze posiedzenie nowopowołanej z nominacji tymczasowej rady miejskiej, które otworzył prezydent Rolle. Na fotografji prez. Rolle (na lewo pochylony nad pulpitem). Na trybunie mowców dr. Kazimierz Duch, który został wybranym jednym z wiceprezydentów.












# Tour de France.



Bieg kolarski dookoła Francji sięga swemi początkami czasów przedwojennych i początków XX. wieku. Były to czasy sielankowe sportu, gdy rower należał niemal do przedmiotu zbytku i tylko mały procent ludności umiał posługiwać się tym wehikułem, który zresztą przechodził wówczas okres rozwoju i częstej zmiany form.

Organizowanie w tych czasach biegu dookoła Francji miało na celu raczej popagandę tego nowego sportu i spopularyzowanie tego środka lokomocji wśród najszerszych warstw społeczeństwa francuskiego. Dlatego początkowo impreza ta była zakrojona na znacznie mniejszą skalę, niż to się widzi obecnie. Nietylko, że startowało znacznie mniej zawodników, ale także trasa zawodów była krótsza.

Obecnie Tour de France obejmuje olbrzymią przestrzeń zgórą 5.000 kilometrów, a trasa ta nie biegnie tylko gładkiemi szosami, które czynią podróż na kole przyjemnością, ale wspina się na górskie przełęcze, gdzie panują mgły i deszcze i gdzie kolarze walczyć muszą nie tylko z przestrzenią, ale z przeciwnościami atmosferycznemi. To też każdy kolarz, który bieg ten ukończy, wystawia chlubne świadectwo swemu charakterowi i słusznie Francuzi uważają triumfatorów tego biegu za bohaterów narodowych i wszelkiemi siłami starają się, aby rokrocznie w międzynarodowej konkurencji tego biegu zająć pierwsze miejsce, nietylko w klasyfikacji indywidualnej, ale także i drużynowej.

Każdy „as" kolarstwa uważa sobie za obowiązek startować w tym biegu, i zanim nie zdobędzie w nim zaszczytnego miejsca w pierwszej dziesiątce, nie może liczyć się do elity kolarskiej świata. Zajęcie tego zaszczytnego miejsca nie jest takie łatwe, gdyż na przestrzeni 5 tysięcy kilometrów łatwo jest o wypadek, który nie tylko, że niszczy rower, który ostatecznie można zastąpić inną maszyną, ale może także do tego stopnia nadwerężyć zdrowie zawodnika, tak że ten wycofać się musi z biegu.

Ale ten, który zwycięsko bieg ten ukończy, może się zupełnie słusznie czuć zadowolonym. Obok sławy, która tak prędko nie przemija, bo do dziś dnia wspomina się nazwiska takie jak Henri Pellisier, Ottavio Bottechia, Frantz i inne, którzy ten bieg raz wygrali i zakończyli swoją karjerę sportową, czekają go także znaczne korzyści finansowe.

W roku bieżącym Tour de France obchodzi swój jubileusz, gdyż odbywa się po raz dwudziesty piąty. Z tej racji organizator wyścigu, dyrektor paryskiego L'Auto p. Desgranges postarał się, aby konkurencja była wyjątkowo silna. Startują więc drużyny po czterech „asów" Francji, Włoch, Niemiec, Belgji i kombinowana drużyna australijsko-szwajcarska. Poza tymi 40 zawodnikami jedzie jeszcze 40 kolarzy t. zw. turiste routiers, którzy startują indywidualnie i zaliczani są do drugiej kategorji.

Największe szanse wygrania wyścigu mają obecnie Charles Pellisier, najmłodszy ze sławnej rodziny Pellisierów, oraz Belg Hamerlynck. Między tymi dwoma „gigantami" szosy odbędzie się decydująca walka, w której reszta zawodników będzie stanowiła jedynie tło. Wyścig trwa długie cztery tygodnie, w ciągu których zawodnicy przebywają dwadzieścia pięć etapów i tylko dwa dni mają wypoczynku, a to w Luchon i w Nizzy.

*W. D.*

*Włoch Battesini, zwycięzca trzeciego etapu.*

*Powyżej: Mieszkańcy miasteczka Chapel le Saint-Laurent witają oklaskami kolarzy.*
Wide World Photos. Paris.

*U góry: W brawurowem tempie przebywają zawodnicy trzeci etap raidu z Dinan do Brestu.*
Fot. Scherls, Berlin.

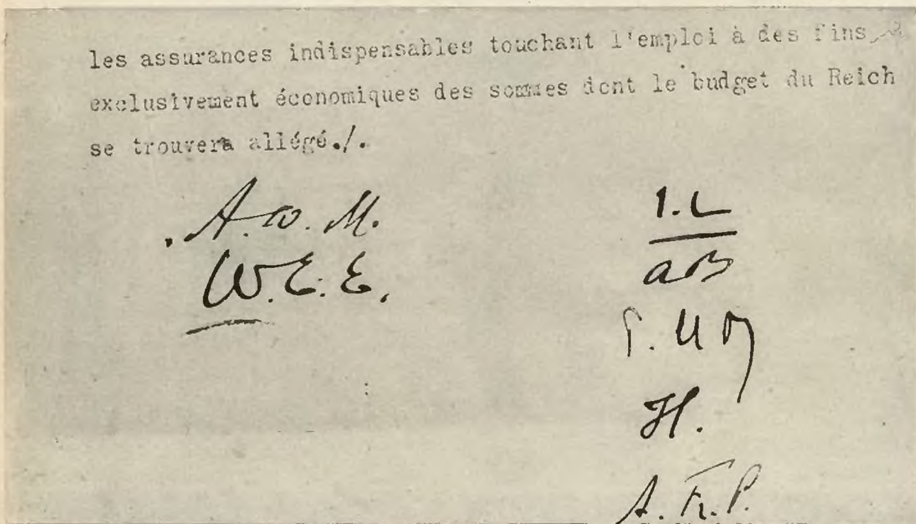
# REPORTAŻ ZE ŚWIATA.



**Anglik — mistrzem Niemiec.** Wielką nagrodę Niemiec w wyścigach motocyklowych na torze w Norymbergji zdobył Anglik Hunt na „Nortonie".
Fot. Scherl, Berlin.



**Ratowanie marki niemieckiej.** Podpisane świeżo z inicjatywy prezydenta Hoovera jednoroczne moratorjum dla Niemiec nie uratowało marki niemieckiej, która w dalszym ciągu chwieje się, nie mając ustawowego pokrycia złotem, wskutek masowej ucieczki kapitałów niemieckich zagranicę. Aby zapobiec katastrofie marki, która mogłaby pociągnąć za sobą wprost nieobliczalne skutki polityczne, prezydent Banku Rzeszy dr. Luther (na zdjęciu) rozpoczął gorączkową akcję ratunkową, udając się do Londynu i Paryża z błaganiem o nowe kredyty, które też zostały mu przyznane. —
P. & A. Photo.



les assurances indispensables touchant l'emploi à des fins exclusivement économiques des sommes dont le budget du Reich se trouvera allégé./.

**Dokument o historycznem znaczeniu.** Tak wygląda ostatnia strona układu amerykańsko-francuskiego w sprawie moratorjum dla Niemiec, który został podpisany przez Mellona i Edge'a ze strony Ameryki i Lavalla, Brianda, Flandrina, Petri'ego i Boncet'a ze strony Francji.
P. & A. Photo.




**Zbrójmy się na wszelki wypadek.** Pomimo ustawicznych deklamacyj o pokoju zarówno w Europie, jak w Ameryce, mocarstwa nie ustają w wyścigu zbrojeń. Na zdjęciu nowy model pancernego auta, wprowadzony ostatnio do armji Stanów Zjednoczonych. Rozwija on szybkość 85 km na godzinę, posiada dwa działa do ostrzeliwania samolotów i jest chroniony przez płyty pancerne grubości 3·8 cala.



**Próba po niewczasie.** Pożar pawilonu holenderskiego na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu, spowodował zarząd tego miasta do przedsięwzięcia nadzwyczajnych środków ochronnych na wypadek nowego ognia. W tym celu zorganizowano próbny alarm, który widzimy na zdjęciu. Service Gen. de la Presse.

# Zdobycie Kametu w Himalajach.

*Olbrzymi lodowiec, przez który maszerowali turyści angielscy, zdążając ku Kametowi. Na pierwszym planie obóz ekspedycji.* Presse-Photo.

*U góry:*

*Jeden ze szczytów, opancerzonych lodem, w paśmie górskiem Kametu.*
Presse-Photo

*Na lewo*

*Zdobywca góry Kamet kierownik ekspedycji angielskiej Frank Smythe.*
Scherl — Berlin.

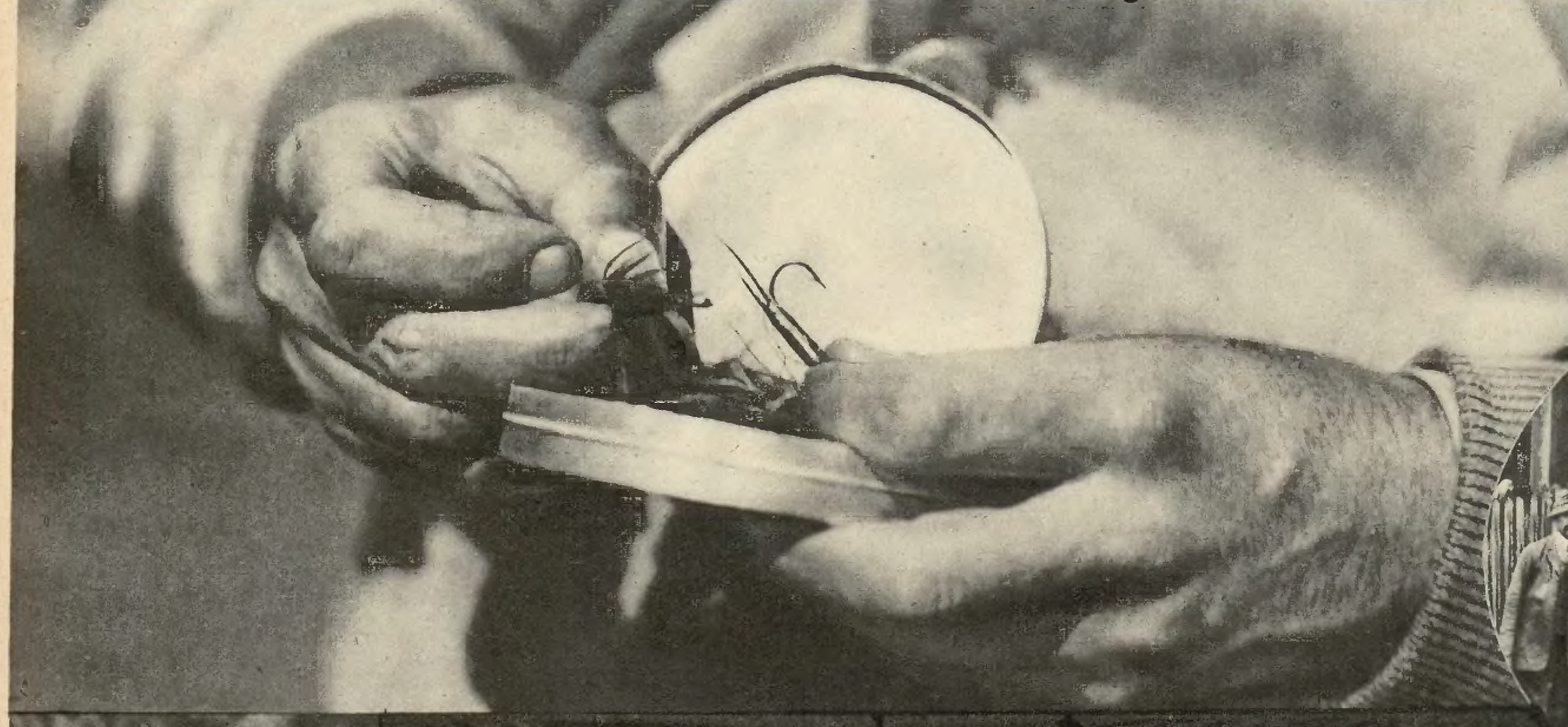
Lata ostatnie przyniosły niezwykłe ożywienie „sezonu" turystycznego w Himalajach. Niemcy przypuszczali dwukrotny szturm do masywu Kanchenjunga, Anglicy atakowali dwa razy Kamet — w przygotowaniu znajduje się nowa ekspedycja na Mount Everest. Dwie pierwsze ekspedycje, przygotowane niezwykle starannie, przyniosły sukcesy. Ekspedycja niemiecka pod kierunkiem prof. Dyhrenfurtha osiągnęła Kanchenjunge, zdobywając „po drodze" szczyt Jong-Song, Anglicy po nieudałym ataku w roku ubiegłym na szczyt Kamet, zdobywają go ostatecznie 21-go czerwca b. r.

Wyprawa angielska, prowadzona przez Franka Smythe, złożona była z grona młodych alpinistów, z których żaden nie przekroczył trzydziestki. Tylko dzięki doborowi tak młodych sił, zdołano przezwyciężyć olbrzymie wprost trudności. Ekspedycja angielska odbyła długą drogę okrężną, ażeby zaatakować Kamet od wschodu, trawersując wielki lodowiec wschodni.

Z obozu nr. 5, założonego na wysokości 8.300 m., wyruszają turyści angielscy dn. 21. VI. o godzinie ósmej rano, ażeby zaraz za obozem zapaść się w puszysty śnieg. Marsz poprzez lodowe progi, na których trzeba było wyrąbywać czekanami stopnie, poprzez niesłychanie strome płazy, pokryte szrenią, które przezwyciężano przy pomocy „raków", przypiętych do butów, trwał od rana aż do godz. 4.30 pop. — Zdobywanie każdego metra na tej wysokości wywoływało zawrót głowy, brak oddechu, a nieraz zupełne omdlenie. Pierwszy wciąga się na grań, pełzając na brzuchu Frank Smythe, ażeby po obejściu obeliska lodowego, sterczącego na grani, obwieścić towarzyszom, że zdobył szczyt.

Powtórne wyjście dokonane zostało dnia 23 czerwca przez drugą grupę turystów, powiązanych linami, którym przyszło walczyć z niesłychanie silnym wichrem, szalejącym na tej wysokości. Wyczyn angielski należy do najwspanialszych, jakie zna turystyka świata i stoi na granicy wytrzymałości fizycznej człowieka, dowodząc raz jeszcze zwycięskiej siły, ludzkiej woli i ludzkiego opanowania. *(zg.).*

# W PEŁNI SEZONU RYBACKIEGO.



Jesteśmy w pełni sezonu łososiowo - pstrągowego. Miłośnicy sportu wędkowego rozkoszują się obecnie pobytem nad Dunajcem, Skawą, Rabą, Popradem, Świecą, Łomnicą, Prutem, Czeremoszem i innemi rzekami górskiemi. Zainteresowanie tym sportem jest tak wielkie, że kiedy jeszcze przed kilkunastu laty rybaków sportowców, łowiących na sztuczną muchę lub obrodka można było policzyć na palcach, to obecnie jest ich już setki, jeżeli nie tysiące. Jakby na ironję losu jednak, im więcej jest rybaków, tem mniej ryb. Najważniejszą przyczyną tego fatalnego stanu rzeczy jest obok kłusownictwa przedewszystkiem wysychanie rzek. Jest to następstwem rabunkowego wycinania lasów, które miało miejsce w okresie dewaluacji i dobrej konjunktury wywozowej. Zniszczono wtedy drzewostan Tatr i Podkarpacia i pozbawiono rzeki ich naturalnych zbiorników wilgoci, jakiemi są lasy. Aż żal patrzeć, jak teraz wygląda Skawica lub Skawa. Zamiast bystrej górskiej rzeki, sączy się po kamieniach płyciutki i brudnawy strumyk, w którym nie utrzyma się żadna ryba. Także Dunajec zmalał do połowy i od Nowego Targu po ujście Białki nie przedstawia większej wartości rybackiej. Łosoś usunął się prawie całkowicie z tych rewirów, przenosząc się do Maniów i Czorsztyna. Naturalnie, że na takiej małej wodzie rozwielmożniło się ogromnie kłusownictwo, gdyż rybę można łatwo wypatrzeć i nadziać na widły. Ogromne spustoszenia w rybostanie poczyniła także zaraza szerząca się wśród ryb łososiowatych, zwana furunkulozą albo wrzodnicą. Choroba ta pojawiła się mniej więcej w okresie przed 6-ciu laty, kiedy wybudowano na Kowańcu wylęgarnię ryb łososiowatych. Zarówno uczeni, jak i rybacy przypuszczali, że przyczyni się ona walnie do poprawy rybostanu. Tymczasem nadzieje te w zupełności zawiodły. I dziś trzeba jak najprędzej myśleć o zlikwidowaniu lub zreorganizowaniu tej nieszczęsnej placówki. Śmię bowiem twierdzić na podstawie długoletnich obserwacyj i opinji znakomitych rybaków, a także doskonale orjentujących się w tych sprawach górali-kłusowników, którzy życie ryb znają na wylot, że przyczyną wrzodnicy jest sztuczne wycieranie łososi, a następnie puszczanie ich z powrotem do Dunajca. Taki wytarty łosoś stał się z natury rzeczy podatny na wszelkie zarazy, podobnie jak organizm ludzki wyniszczony głodem i przebywaniem w niehigjenicznych warunkach życia. Powtóre łososie są obecnie także więcej podatne na wrzodnicę, ponieważ narybek, wychowany w wylęgarni w naczyniach, wskutek nienaturalnych warunków bytowania i nieodpowiedniego gotowanego pożywienia pozbawionego witamin, nie ma tej odporności, co łosoś, który od pierwszej chwili swego życia chowa się na wolności. Z tych i innych jeszcze przyczyn uważam więc, że jak najprędzej należy dotychczasowe poglądy na sprawę sztucznego zarybiania rzek zrewidować. Przedewszystkiem więc poławianie tarlaków na Dunajcu powinno być raz na zawsze zaniechane, gdyż nie prowadzi ono do żadnego celu i wyrządza niepowetowane szkody. Wylęgarni można użyć tylko do chowu ikry sprowadzanej z zagranicy. Absurdem jest także sztuczne zarybianie Dunajca łososiami, gdyż nie wydaje ono żadnych rezultatów. Rok rocznie z polecenia władz rybackich wpuszcza się do tej rzeki setki tysięcy narybka, a rezultatów niema żadnych, pstrągów jest taka ilość ogromna, że należałoby raczej nakazać sztuczne odrybianie rzeki, a nie jej zarybianie.

Tegoroczny sezon rybacki nie dopisał. Deszczów było zamało, wskutek czego stan wody katastrofalnie opadł. Wędkarze więc musieli zadowolnić się więcej chodzeniem nad wodą, aniżeli łowieniem ryb. Największe szczęście dopisywało aptekarzowi Gebauerowi z Żywca, który złowił rekordową jak na ten rok liczbę łososi na wędkę, bo aż siedem. Pocieszmy się jednak, bo nadzieja jest matką rybaków, że w sierpniu będzie lepiej.

**Jan Lankau.**





*U góry:*

*Najtrudniejszy to problem dla rybaka, wybrac odpowiednią muchę.*

ZDJĘCIA AGENCJI FOT. „ŚWIATOWIDA".

*W owalu:*

*Stoją na tle domu rybackiego Polskiego Twa Wędkarskiego w Nowym Targu od lewej:*

*aptekarz Gebauer z Żywca. Znakomity ten rybak, znajdujący się obecnie w świetnej formie, rzuca fenomenalnie nietylko muchą, ale także obrotkiem i łyżeczką. Obok Kazimierz Zieliński, prezes Polskiego Twa Wędkarskiego, as asów rybackich, złowił w życiu na wędkę 531 łososi, inż. Fedorski z Krakowa doskonały pstrągarz, prof. Kazimierz Fuchs, posiada rekord złowienia 11 łososi w jednym dniu. Cechuje go niesłychana wytrzymałość, systematyczność i fenomenalny daleki rzut, Gebauer (junior), przy dorożce wierny woźnica Mrugała, wożący od lat rybaków nad wodę.*

*Poniżej na lewo:*

*Nieprzemakalne wodery i dobrze okute buty zabezpieczają rybaka od przemoczenia i poślizgnięcia się w wodzie. — Na zdjęciu dr. Majewicz z Krakowa, czyniący ostatnie przygotowania przed pójściem na ryby.*

*Na prawo:*

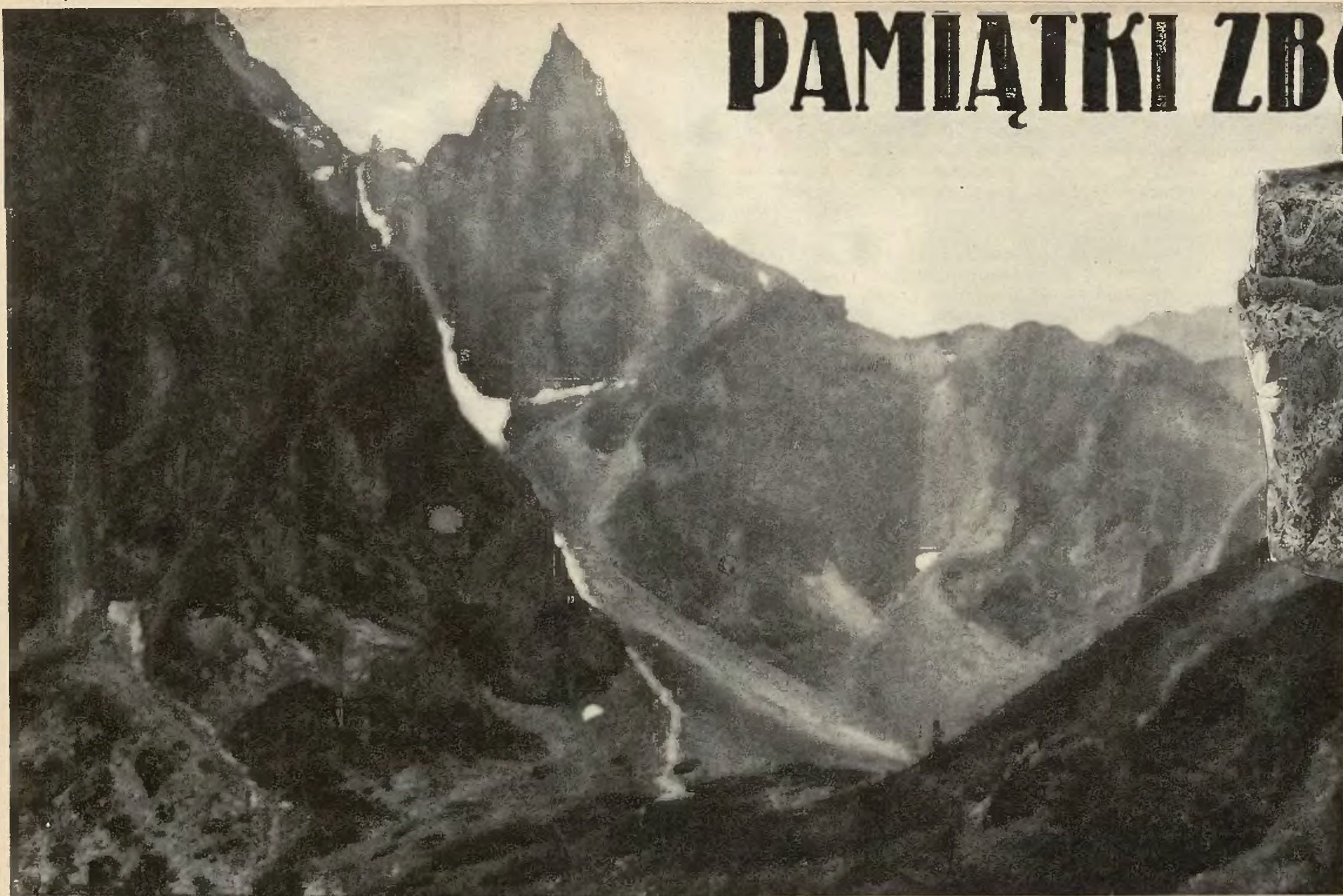
*Wspaniałe pstrągi złowione na wędkę.*

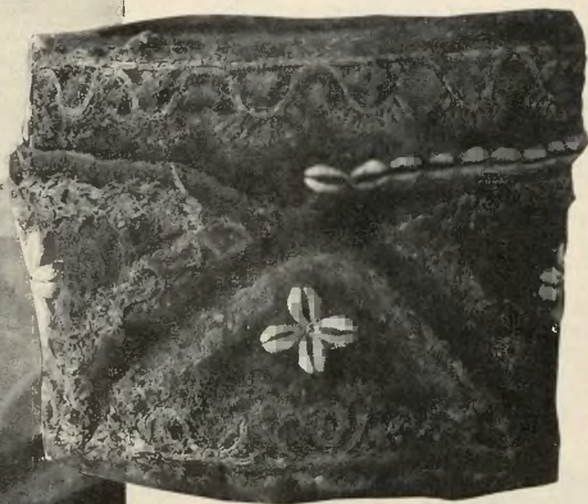
*Dr. Bielański ze Lwowa na połowie pstrągów na Samorodach pod Nowym Targiem.*



*Sędzia Wilhelm Ursel z Krakowa jest urodzonym rybakiem-sportowcem i reprezentuje najwyższą klasę łososiarzy.*

# PAMIĄTKI ZBÓJNICKIE.





*Czapka hetmana zbójników Janosika, przechowywana obecnie w Muzeum Liptowskiem w Rużomberku (Słowacja). Janosik był najsłynniejszym ze zbójników tatrzańskich, pochodził ze słowackiego Podtatrza, zginął na szubienicy, powieszony za żebro w 1713 r. w św. Mikułaszu. Legenda powiada, że jeszcze wisząc na szubienicy, wypalił funt tytoniu, czekając na ułaskawienie cesarza, które przyszło zapóźno.*

Fot. Dr. A. Jancekova.



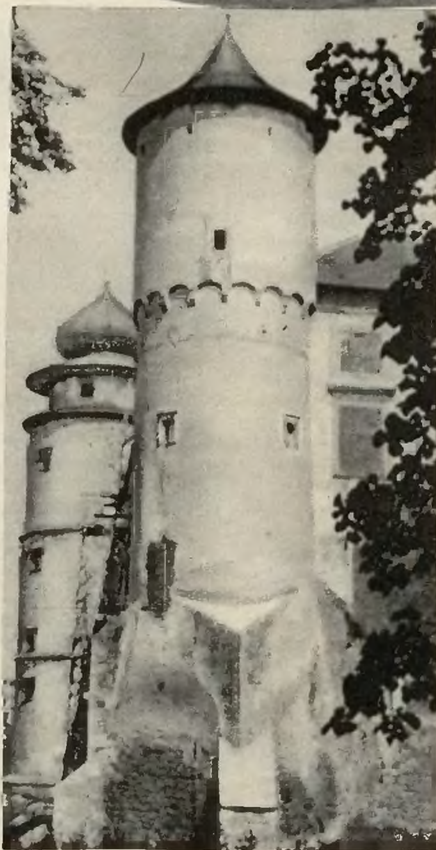
*Zbójnicy, obrazek malowany na szkle. (Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem).*



*Na prawo: Górale spiscy, tańczący „zbójnickiego".*

Od najdawniejszych czasów dzikie i niedostępne pasma górskie były kryjówkami rozbójników. W niektórych krajach rozwinęły się z pośród nich dobrze zorganizowane bandy opryszków, napadające na drogach górskich na przeciągające niemi karawany kupieckie (np. we Włoszech, w Hiszpanji, Syrji, Marokku itp.). Natomiast w krajach karpackich i bałkańskich przeszli oni zupełnie odmienną ewolucję, stając się zarodkiem t. zw. „towarzystw" zbójników. Związki te i grupy zbójeckie, ścierając się w ciągłej walce z przedstawicielami władzy państwowej, przeważnie obcej, stawały się w wyobraźni ludu górskiego czynnikiem heroicznym, uosobiającym tężyznę moralną i hart ducha, oraz umiłowanie swobody górskiej. Walka z obcym panem, odbieranie towaru i pieniędzy od bogatych, przeważnie z napływowej ludności rekrutujących się kupców, i rozdawanie tych dóbr pomiędzy uboga, rodzimą ludność tych ziem, wreszcie ukrywanie się przed werbunkiem do cudzego, zaborczego wojska i podjazdowa walka z jego załogami, rozrzuconemi po grodach i zamkach — oto mniej więcej treść działalności band zbójników. W krajach serbskich jako „uskoki", w bułgarskich i albańskich okolicach jako (po dziś dzień działający) „komitadżi", w greckich górach jako „kleftowie", a w ziemiach wołoskich jako „hajducy" — wszędzie wyrośli oni dzięki dziejowej tradycji ludowej na bohaterów narodowych, którym w znacznej części opinja danych krajów przypisuje korzystne skutki walki o niepodległość swojego ludu, prowadzonej — zwłaszcza na Bałkanie — przeciw tureckiemu ciemięzcy. Analogiczna działalność przypisywana jest karpackim zbójnikom i opryszkom w odniesieniu do walki z zaborczą władzą węgierską (w Słowacji) i austrjacką (na Morawach, Śląsku i w małopolskich terenach beskidowych oraz na Podhalu). — Szczególnie na Słowaczyźnie kult działalności narodowej zbójników oraz walki ich wodzów ze znienawidzoną władzą panów węgierskich, trzymających dziedziny słowackie na podstawie nadań Habsburgów — doszedł do tego stopnia, jaki w innych krajach przypada bohaterom walk za wolność narodu.

Dla nas w Polsce temat ten o tyle musi być interesujący, że tradycja ludowa góralska po naszej stronie jest niemal analogiczna w odniesieniu do takiejże tradycji morawskiej i słowackiej, o ile chodzi o główne rysy zbójnictwa oraz o charakterystykę jego przywódców, do dziś dnia opiewanych przez pieśń ludową beskidzką lub podtatrzańską, jakimi byli słynny Janosik, niemniej słynny Ondraszek Szebesta, jak wreszcie mniej sławni, lecz znani ze swych śmiałych czynów „harnasie" zbójeccy: Surowiec, Proćpak, Klimczok, Ilczyk i w. in. Bandy czyli „towarzystwa" zbójeckie operowały przeważnie po obu stronach granicy karpackiej, to też o tych samych zbójnikach mamy nierzadko relacje ze strony polskiej, jako o staczających potyczki z żandarmami austrjackimi, którym niejednokrotnie odbijali rekrutów, wcielanych do „cysorskiej" armji, jak też ze strony słowackiej — gdzie stała podjazdowa walka z huzarami węgierskimi i napady na kasztele magnatów madziarskich wybijają się na pierwsze miejsce. Najsłynniejszym zbójnikiem tatrzańskim w tradycji góralskiej pozostał bezwątpienia Janosik. Jest to postać historyczna i dziś pojawiają się raz po raz prace naukowe, dotyczące jego osoby i działalności. Prac tych i przyczynków więcej ukazuje się po stronie słowackiej, niż u nas. Jest-to o tyle zrozumiałe, że sam Janosik był Słowakiem i że w jego ojczyźnie znajdują się pamiątki i dokumenty, odnoszące się do jego osoby. Do najważniejszych z nich zalicza się akta sądowe z porcesu przeciw Janosikowi oraz jego czapka zbójecka, przechowywana z pietyzmem w Muzeum Liptowskiem w Rużomberku nad Wagiem. Podobizna tej czapki, wyszywanej bogato na cennym aksamicie i zdobnej w „kostki" góralskie, nigdzie dotąd w żadnej polskiej publikacji się nie ukazała. Korzystamy z uprzejmości Muzeum Liptowskiego, które nam dostarczyło możności dołączenia do niniejszej notatki zdjęcia tej czapki.



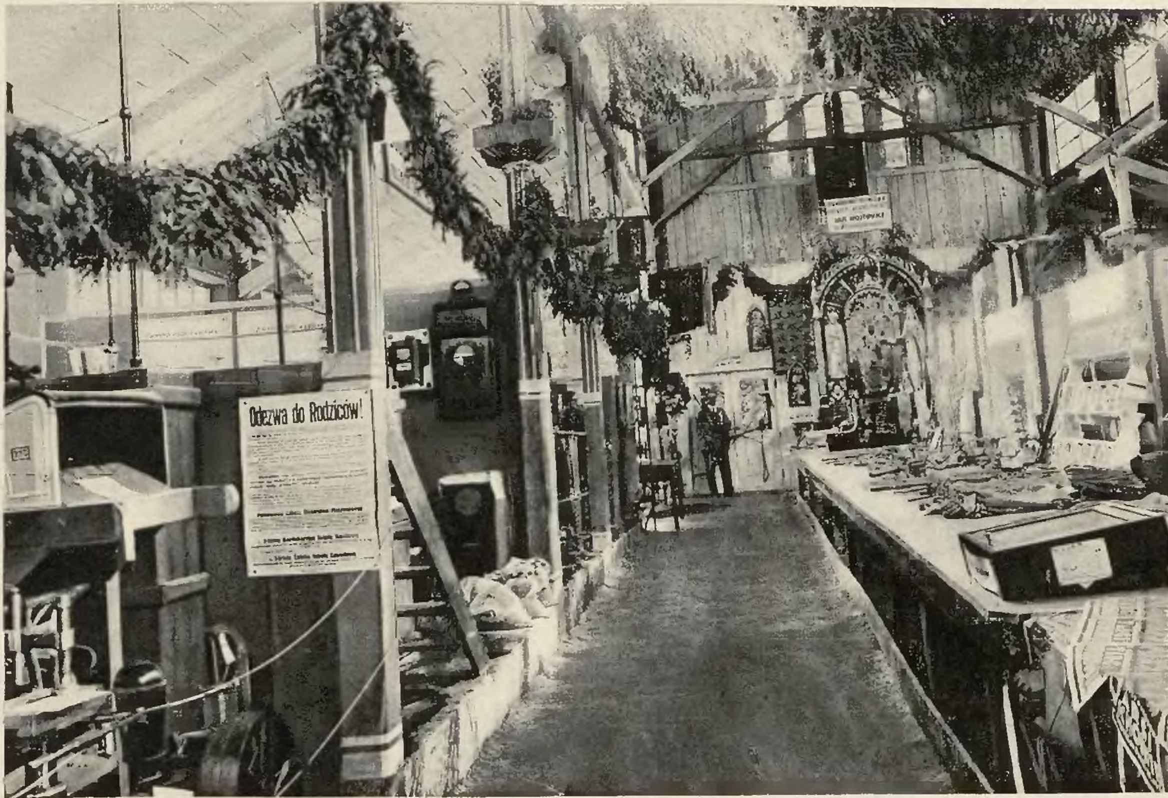
*Zamek w starym Wiśniczu, koło Bochni (woj. krakowskie), gdzie znajduje się wiezienie, w którem często przebywali zbójnicy.*

Fot W. Milewski.

Po Janosiku, a także wogóle po zbójnikach, pozostało wiele innych pamiątek. Poza bogatą literaturą ludową w tej dziedzinie i opartą w znacznym stopniu na niej literaturą artystyczną, zachowały się ślady kultu zbójników w sztuce. Są niemi przedewszystkiem,, rzadkie już dziś, góralskie obrazki na szkle, przedstawiające sceny przyjmowania nowego członka do „towarzystwa" zbójeckiego. Obrazki te przedstawiają wielką wartość artystyczną i naukową i gromadzone są obecnie po muzeach etnograficznych.

Ostatniego typu wreszcie pamiątkami po zbójnikach — to okolice i miejsca w górach, z któremi podania ludowe wiążą pewne momenty z życia zbójników. Tu należą wszystkie Zbójnickie Okna, Zbójeckie Piwnice, Zbójeckie Skoki, Janosikowe Skały itp. jakich pełno w Tatrach, Beskidach, Pieninach i w górach słowackich. Tu wreszcie zaliczyć trzeba pamiątkowe przymusowym pobytem w ich lochach przychwyconych zbójników — stare zamki i grody, wśród których na pierwszym miejscu stawiamy z naszych — Wiśnicz, a w Słowacji — słynne Zamki Orawskie. Do tych wszystkich pamiątek tradycja ludowa dodaje jeszcze kaplice zbójeckie (np. słynna kapliczka w dolinie Kościeliskiej) i kościółki drewniane, przez nich fundowane (np. św. Anny w N. Targu). *W. Mileski.*

# WIELKIE ŚWIĘTO PODOLA.




*Wnętrze pawilonu rzemieślniczego na Wystawie tarnopolskiej.*

Wystawa Rolnicza i Regjonalna w Tarnopolu trwała od dnia 23-go czerwca do 5-go lipca 1931 r. Urządzona czasowo, jako pokaz dorobku gospodarczego za okres pierwszego dziesięciolecia w dziale regjonalnym dała nam ona retrospektywny przegląd pamiątek historycznych z dziedziny naszej kultury duchowej na Podolu, stwierdzając w cennych eksponatach — akta, księgi, portrety, sztuka kościelna, modele zamków, wykopaliska i numizmatyka — ciągłość naszej tradycji państwowej w tej ziemi na przestrzeni wieków.

Aktualność i użyteczność tej Wystawy stwierdziły: wielka frekwencja zwiedzających (100.000 osób), obfite obesłanie eksponatów produkcji zwierzęcej, (600 sztuk koni, bydła, trzody i owiec) oraz udział 200 firm handlowych z całej Polski. W działach przemysłowych, obok regjonalnego przemysłu, reprezentowane były Warszawa, Łódź, Katowice, Chorzów, Sosnowiec, Lwów, Stanisławów, Lublin i wiele innych. Do świetności i powodzenia Wystawy przyczyniły się liczne wycieczki i zjazdy. Do najliczniejszych zjazdów należy zaliczyć: Rady ogólnej M. T. R., Trójwojewódzki Zjazd straży powiatowych, Zjazd zw. młodzieży polskiej, zjazd samorządowy, a ponad wszystkie wybił się liczebnością i znakomitą organizacją wojewódzki zjazd P. W. i W. F., z którego podajemy zdjęcia.

Województwo tarnopolskie organizacją tak imponującej Wystawy zasłużyło sobie na wdzięczność rodaków i uznanie Państwa. *Gon.*



*Powyżej:*
*Żeńskie oddziały strzeleckie z Zaleszczyk i Brzeżan na przeglądzie wojskowym w Tarnopolu.*



*Na lewo:*
*Wojewoda tarnopolski gen. Dowoyno Sołłohub i płk. dypl. Piekarski w otoczeniu świty słuchają Mszy św. odprawionej na błoniach nad Seretem z okazji zjazdu Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego w Tarnopolu.*




*U dołu:*
*Pawilon Leśnictwa i Łowiectwa na Wystawie tarnopolskiej. Przy wejściu inż. Marek Edward, jeden z głównych organizatorów tego działu.*
Ag. fot. „Adela" – Tarnopol.

# ZE ŚWIATA SZTUKI.



**Adwentowicz w „Ojcu“ Strindberga.** Wstrząsający ten dramat, jeden z niewielu z popularnego w ostatnich dziesiątkach lat ub. stulecia repertuaru skandynawskiego, wznowiony został w Warszawie dzięki występom p. Adwentowicza, który tytułową w nim rolę zalicza do swoich najświetniejszych kreacyj. Zdjęcie przedstawia artystę wraz z p. Filecką, jako Bertą.

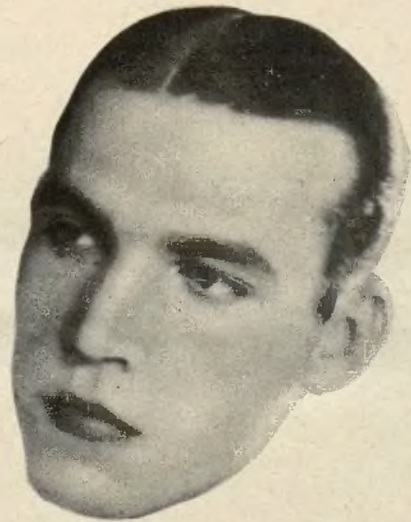
**Gościna „Wesołego Wieczoru“ w Krakowie.** Dzięki przyjazdowi zespołu teatrzyku stołecznego „Wesoły Wieczór“ do Krakowa, mieszkańcy tego miasta mogą przeżywać istotnie wesołe wieczory. Podajemy tutaj (na prawo) czołową artystkę tej trupy p. Bukojemską oraz popularnego kompozytora, i kapelmistrza „Wesołego Wieczoru“, p. Zygm. Wiehlera (w kole). Fot. Brzozowski.





**Recital prof. Drzewieckiego.** Miłośnicy muzyki uczestniczyli w ostatnich dniach z niezwykłem zadowoleniem artystycznem w prawdziwem święcie muzyki polskiej, dzięki transmitowanemu przez Polskie Radjo recitalowi fortepianowemu prof. Z. Drzewieckiego, poświęconemu utworom Szopena, który w tym artyście ma najznakomitszego odtwórcę.

Na prawo: **Na drodze ku sławie europejskiej.** Audycja naszego rodaka p. Pawła Prokopieni'ego w sławnej operze „La Scala“ w Medjolanie zyskała tak wielkie uznanie, że wróżą mu, iż dzięki wspaniałemu basowi-barytonowi ma wiele danych, by stać się „polskim Szaljapinem“ tak, jak już posiadamy „pol. Caruso“ w osobie J. Kiepury.





# PANIKA I PARADA.





*Na lewo:* **Zlot kawalerji niemieckiej do Drezna.** *Dnia 11-go lipca b. r. odbył się w Dreźnie zjazd kawalerzystów niemieckich, w którym wzięły udział delegacje pułków z czasów cesarskich. Ta antypokojowa demonstracja zbiegła się dziwnym trafem z akcją ratowniczą podjętą przez Niemcy zagranicą, odsłaniając właściwe oblicze powojennych Niemiec, spragnionych odwetu. Na zdjęciu, defilada kawaleryjskich pocztów sztandarowych przed generalicją. — W owalu: Generał Mackensen przechodzący przed frontem delegacyj pułkowych.*

New York Times — Berlin






**Gdy banki zawieszają wypłaty.** *Jeden z najpotężniejszych niemieckich banków, a mianowicie Darmstädter- und Nationalbank ogłosił niewypłacalność. Skoro publiczność dowiedziała się o tym fakcie, przypuściła formalny szturm do wszystkich banków, żądając zwrotu oszczędności. Niestety spotkało ją rozczarowanie, ponieważ kasy wypłacały tylko drobne kwoty. Na zdjęciu (powyżej) tłok interesantów przed Miejską Kasą Oszczędności w Berlinie, na prawo: tłumy, oblęgające Darmstädterbank.*

Atlantic-Photo — P. & A. Photo



**Stimson w Rzymie.** *W związku z akcją ratowniczą Hoovera, przybył do Europy amerykański sekretarz stanu Stimson, odwiedzając po kolei stolice ważniejszych państw. Na zdjęciu widzimy go na tle ruin Colosseum w Rzymie.*

Wypadki, jakie w ostatnich dniach rozegrały się w Niemczech, świadczą, że sytuacja gospodarcza jest w tem państwie wprost rozpaczliwa. Blisko 5 miljonów bezrobotnych nadaremnie szuka pracy, fabryki nieczynne, a waluta zachwiana. Kto tylko ma jakie oszczędności, natychmiast zamienia je na dolary i lokuje zagranicą. Ten odpływ kapitałów przybrał takie rozmiary, że spowodował niewypłacalność potężnego banku darmsztackiego, który uchodził za niewzruszony. Wprawdzie rząd niemiecki ogłosił gotowość pokrycia wszelkich zobowiązań tego banku, ale zarządzenie to w niczem nie uspokoiło opinji publicznej, która na fakt ten zareagowała wycofaniem w panicznem nastroju wszelkich wkładów z banków i kas oszczędności.

Lada dzień może rozpocząć się także spadek marki niemieckiej, nie mającej ustawowego pokrycia kruszcowego, za którym pójdzie nieuchronnie inflacja, ze wszystkimi jej katastrofalnymi następstwami. Rząd niemiecki podjął akcję ratowniczą i wysłał swoich emisarjuszy zagranicę, czyniąc rozpaczliwe wysiłki aby u swoich wierzycieli otrzymać wydatniejsze kredyty. Odpowiedź jednak Francji wypadła negatywnie. Francja bowiem żąda gwarancji, że kredyty te nie pójdą na dalsze zbrojenia ale że zostaną użyte na cele ściśle oznaczone. Niemcy uchylają się od takich zobowiązań, udając, że wszelkie posądzenia ich o cele wojenne są czystą mistyfikacją, ponieważ naród niemiecki niczego więcej nie pragnie, jak pokoju. W jakiej jednakże sprzeczności z temi oświadczeniami stoją zjazdy wojskowe, które kolejno odbyły się we Wrocławiu, Marienburgu a ostatnio w Dreźnie, gdzie zjechały się delegacje wszystkich cesarskich pułków kawaleryjskich, które brały udział w wojnie światowej i defilując przed marsz. Mackensenem złożyły mu ślubowanie pielęgnowania dawnych starych cnót pruskich. Europa zna te „cnoty" zbyt dobrze i dlatego zlot drezdeński powinien być tuszem zimnej wody dla tych wszystkich polityków, którzy rozczuleni nędzą i krzywdą niemiecką, gotowi są do dalszych koncesyj na rzecz Niemiec.

# SZALONA DZIEWCZYNA.

Napisała Jot-em. NOWELA TATRZAŃSKA. Ilustrował J. Szancer.

„Ale pogoda! niech to djabli...“ —

Przeraźliwy, jasny wąż błyskawicy rozdarł niebo. W oślepiającem świetle zamajaczyły czuby drzew, darte wichrem we wsze strony i znikły. Ciemno. Za moment oderwał się grom, zrazu głucho, jakby głośno pomrukując, powoli przeszedł w straszliwe crescendo, wstrząsnął górami, wydarł z ich wnątrz tysiączne echa i złączył wszystko w jakąś potężną, szatańską symfonję żywiołów. Czarna, niezgłębiona ciemność — wicher — deszcz.

Trzej turyści, idąc, potykali się wciąż o kamienie, pnie ściętych drzew, twarde splątane korzenie. Pierwszy z nich trzymał w ręku nikłą latarkę. Skąpe światło obmacywało kłody drzew, lepkie, śliskie błoto, kałuże wody.

Widzieli zaledwie w promieniu jednego metra.

„Stefek! nie pędź tak do cholery ciężkiej, bo nic nie widzę!“

„Nie klnij, Jasiu, już niedaleko. Minęliśmy już Rówienkowy Potok i jesteśmy na rąbanisku. Stąd zaledwie kwadrans drogi do schroniska. Rozpuść więc z łaski swojej pedały“...

„Dobrze ci mówić „rozpuścić“, kiedy sobie każdy kroczek oświecasz i widzisz, jak król; a człek się musi, jak pies obijać i obtłukiwać po tych zatraconych wertepach!“

„Trzeba było wziąść także latarkę — pamiętać o tem“.

„Mądryś, niema co mówić. A tę pogodę psią też przewidziałeś — co?!“

„Z cukruś?“

„E, odwal z głupiemi żartami; sam pewnie klniesz także. Deszcz, wichura i ciemność, jak wszyscy djabli“.

Gdzieś blisko odezwało się zajadłe szczekanie psa, zmieszane z odległym szumem siklawic. Przyspieszyli kroku. Za chwilę natknęli się na drewniany szałas pusty, ciemny, jakby wymarły. Tylko psi szczek przeszedł w jakieś wściekłe ujadanie, wycie.

„Zatłukę tego bydlaka, jak nie zamknie mordy. Pójdziesz ty do budy! Rany Boskie, Stefek poświećże latarką! Ta kanalja jest tu gdzieś blisko! tylko patrzeć, jak ucapi mnie za nogę — a ciemno, że oko wykol. Czy tu powyzdychali wszyscy, u licha, tylko ten psi duch został?! Pójdziesz ty, psia duszo?!!“

Zadudniły drzwi od uderzenia silnych pięści. Za chwilę zgrzytnął klucz w zamku. Otwarto drzwi od wnętrza. W sieni z lampą zapaloną w ręku stał gospodarz.

„Wy, skąd?“ — spytał.

„Przyszliśmy z daleka nocować, zmęczeni, ziębnięci, głodni. Dajcie co pić. Herbata gorąca jest?“

„Niema, panie, ale zaraz będzie. Idźcie panowie tymczasem do tej izby na prawo. Ja do pieca przyłożę, herbaty zaraz zgotuję. A może jajecznicę, mleko gorące — to jest“.

„A dajcie i jajecznicę, wszystko jedno. Tylko: dużo, smacznie i prędko, gospodarzu, bo pić się chce, jeść się chce okrutnie!“

„Stefek, Juras! cieszcie się bracia! Jesteśmy już w chałupie, zmoknięci, głodni jak psy, ale deszcz już nam na włosy nie kapie, nie obijamy się już po różnych dziurach i innych wertepach, nadzieja na wyżerkę jaka taka jest. Wyśpimy się, jak te króle, a jutro cały dzień leżymy do góry brzuchami i byczymy się za wszystkie czasy Wysoka nie zając — nie ucieknie. Pogoda nam sprzyja...“

„Jasiek! tylko nie kpij, mój drogi! Jutro pogoda musi być, zobaczysz...!“

Błysk — huk. Deszcz lunął, jak z cebra.

„Masz pogodę, oto najlepsza odpowiedź“.

„E... bredzisz. Przewali się dzisiaj nocą cała nawałnica. — Prawda, Juras?“

„Co mówicie? nie słyszałem. Patrzę w okno. Co za widok, wstrząsający grozą! Te najwyższe, najpotężniejsze szczyty w Tatrach stają przed nami w oświetleniu reflektora żywiołów — błyskawicy. Co za groza, tajemniczość zjawiskowa, majestat...“

„Majestat majestatem, a mnie jakoś trzepać zaczyna. Jakieś dreszczyki nieprzyjemne. Może w tej budzie znajdzie się jakaś pobożna flaszczyna. Mnia — mnia! Kropnąłbym sobie kieliszeczek na pohybel smutkom. Pójdę rozejrzeć się w terenie, oswoję gospodarza — to dobrze robi. Ty, Stefek, wybebesz tymczasem plecaki. Djablom głodny!“

Wybiegł, trzaskając z rozmachem drzwiami.

Za chwilę wrócił, potrząsając buńczucznie pękatą flaszką.

„A co, nie mówiłem? Jest! I kto ma szczęście?!“

„Głupi ma zawsze szczęście...“

„Nie przerywaj, ośline, jak się ciebie nie pytają. Kto ma głowę na karku? — no! napewno nie ty. Ta okolica grzesznego ciała stanowczo u ciebie szwankuje. Ale nie traćmy słów. Dziś się pije, dziś się żyje! Grunt, że humor jest, rum jest, żarcie jest...“

Błyskawica zygzakiem skosiła niebo. Gdzieś blisko uderzył piorun. Zatrzęsła się drewniana chałupa, zadźwięczały szyby.

„Uffff! jak to dobrze w taki pieski czas mieć jakiś dach nad głową! Trzęsie się bestja, dygoce — ale jest! Wrogowi bym nie życzył spacerków po górach w dzisiejszą noc. Co? — Fajno to musi wyglądać taka kanonada w nocy. Jak cię gdzieś burza przycapi na jakiejś bodaj przełęczce — co? Umarł w butach“.



Gospodarz wniósł dymiącą jajecznicę, herbatę i trzy puste szklanki.

„Posłania gotowe w tej izbie obok, to się panowie prześpicie. Nie potrzeba jeszcze czego?“

„Nie, idźcie już spać, gospodarzu, damy sobie sami radę“.

Zaczęły się toasty, rozwiązały języki. Rum grzał. Jasiowi kurzyło się z czupryny.

„Wiecie, przydałaby się teraz jaka dziewucha. Uciąłbym sobie obereczka od ucha, że ha! Jak wtedy, pamiętacie, na Hali? Na grzebieniu się grało, śpiewało, gwizdało, ale humor był, co? dobrze było! wesoło! Nawet Juras się rozruszał i sunął do tańca podrygując“.

„Tak, tak, było wesoło. To była naprawdę piękna noc. Nieraz myślę o niej...“

„Ale o nocy, czy tej małej przylepie, co do ciebie przewracała oczy?! Przyznaj się, Juras, że ci dobrze zalazła pod żebro. A miła była szelmutka, ta panna Halo, czy Hela...“

„Zosia, mój drogi, nazywała się Zosia. Bardzo była miła...“

„A prawda, Zosia jej było, tej rezolutce, morowa była dziewczyna... Proponuję toast, panowie: zdrowie pań, zdrowie Zosi...“

W tem z trzaskiem otwarły się drzwi.

Spojrzeli.

W progu stała młoda dziewczyna w harcerskiem ubraniu.

Światło lampy padło na jej bladą twarz.

Jej oczy!

Te oczy wielkie, rozwarte szeroko, błędne, niesamowite...

Z wyciągniętemi przed siebie rękoma rzuciła się ku nim, padła na kolana, krzycząc rozdzierająco:

„Ratunku! ratunku! Zlitujcie się! Chodźcie ze mną prędzej! Za chwilę może być już zapóźno! Nie dajcie mu zginąć!“

Rzucili się ku niej. Podnieśli z kolan, posadzili bezwładną na ławie, pytali jeden przez drugiego:

„Co się stało?! Niech pani mówi wyraźnie — prędko: co się stało?!!“

Dziewczyna siedziała zdrętwiała z rękami zaciśniętemi mocno, jak w konwulsji. Straszliwie rozwarte oczy patrzyły bezprzytomnie.

„Trochę rumu nalej, Stef, to jej sił doda. Biedactwo! ledwie dycha. W taką noc samo się przywlekło, Bóg wie, skąd. Drży cała. Trzeba ją czem okryć. Jasiu, daj koc“.

Jerzy otoczył ramieniem chylące się w tył bezwładnie ciało. Delikatnie wlał jej w usta podany rum.

Dziewczyna drgnęła, spojrzała przytomniej i znów rozpaczliwie krzyczeć zaczęła:

„Ratujcie go! ratujcie — natychmiast! Zlitujcie się, chodźcie ze mną!“

Porwała się z miejsca.

Przytrzymał ją spokojnie, stanowczo.

„Proszę powiedzieć wszystko jasno, wyraźnie: co się stało?...“

Dziewczyna szarpała się nieprzytomna, krzycząc wciąż:

„Ratujcie go! Zlitujcie się! Chodźcie ze mną zaraz!“

„Ale dokąd?! Niech pani mówi: dokąd?!! My musimy to wiedzieć! Musimy!! Gdzie się to stało?! Skąd pani przychodzi?“

Dziewczyna drżała. Drobne ręce latały jej jak w febrze. Dzwoniły zęby. Rozwarte oczy patrzyły przed siebie z obłędnym strachem, nadludzką wprost rozpaczą.

Jerzy ujął ją za ręce. Starał się spojrzeć jej prosto w oczy — — napróżno!

Nie widziała go. Nie widziała nic, prócz swego nieszczęścia, w które wpatrywała się z rozwartemi oczami.

„Położymy ją chyba do łóżka“ — zadecydował wreszcie.

„A tamten?!... Co się z nim stanie?!“

„Bo ja wiem, co robić! Od niej nic nie wydobędziesz! Jest nieprzytomna, kompletnie nieprzytomna!“

„Niech się pani uspokoi, słyszy pani?!“

Szept cichy, drżący.

„Słyszę“.

„Skąd pani przyszła tutaj?“

„Od Żelaznych Wrót...“

„Sama?“

„Tak... nie wiem... przyszłam tutaj... nie wiem sama, jak się to stało... Przyszłam tutaj...“

„Od pani zależy wszystko! Słyszy pani?“

„Słyszę“.

„Musi pani nam opowiedzieć wszystko dokładnie, słyszy pani?!“

„Słyszę“.

„Szła pani z kim?“

„Sama... przyszłam sama...“

„Ale przedtem?! Skąd szliście?!“
„Doliną Zbornisk od Popradzkiego Jeziora...“
„Doszliście do Żelaznych Wrót, a później?! Co się stało później?!!“
„Później?... nie wiem... niewiem, co się stało... To było tak straszne! tak straszne!!...“
Zerwała się.
„Chodźcie ze mną! Zlitujcie się nademną! Ja was zaprowadzę! Ja jedna znam! ja wiem! Chodźcie prędzej, bo może być zapóźno!! Nie dajcie mu umrzeć!...“
„Pani zostanie tutaj. Pójdziemy sami“.
„Nie!... nie!... Zlitujcie się, nie! Chcę iść! muszę iść! Ja jedna wiem, gdzie on spadł, ja jedna!!...“
„Ma pani siły iść?...“
„Mam!“
Jerzy zwrócił się do towarzyszy:
„Idę z nią. Wy pójdziecie do Roztoki zaraz, natychmiast! Zatelefonujecie stamtąd po pomoc, lekarza. Stefan, latarkę mi daj, bo ciemno jeszcze. A spieszcie się! Idziemy!“
Pobiegła przodem, jakby nowych sił nabrała.
Trzasnęły drzwi. Poszli.
Jasiek podszedł do okna, otworzył je. Deszcz mżył. Wilgotne, chłodne powietrze przenikało nawskróś.
„Ładna historja, niema co mówić! Czeka nas nowa wygrypa po deszczu, błocie... Ano, szczęści się, szczęści! Wysoką djabli wzięli... Ja radzę zaczekać chociaż do świtu“.
„Ja nie czekam. Już idę“.
„Głupiś. Bez światła? jakże pójdziesz? Przecież Juras zabrał latarkę. Co zrobimy po ciemku?! Rozwalisz nos o pierwszy z brzegu smrek — i jaki z tego dla kogo pożytek?!... Ja radzę stanowczo poczekać do świtu“.
„Rób, jak chcesz, ja idę teraz“.
„Tłumaczę ci przecież, ośla pało, po ludzku: jakże poleziesz w taką noc?“
„Dla mnie niema wyboru. Wiem, że iść trzeba, życie ludzkie ratować — rozumiesz? Tu są względy wyższe, pod które musisz podporządkować swoje grymasiki! Dziwię się, doprawdy, że tego sam nie rozumiesz! Tłumaczyć trzeba, jak na łopacie!... a czas ucieka... Idę sam“.
„Nie chodźże, oszalałeś?! Dzisiejszej nocy powarjowaliście wszyscy! Noc Belzebuba, psiakrew, czy co?! Poczekaj, momencik tylko... Słuchaj, Stef, ja radzę... Ale nie! nie! idę już, idę z tobą, choćby zaraz, radzę tylko iść, obudzić gospodarza, rozumiesz? Może on jakieś światło da. Coś się przecież u licha, znajdzie, choćby psi ogon umaczany w nafcie“.
„A widzisz, Jasiu, toś mądrze powiedział. Od godziny jedno przecie mądre słowo“.
„U ciebie się człek tego i po roku nie doczeka, bo jak machniesz zawsze ozorem, to, jak to ciele — wiesz?... martwe ciele“.
„Że ci się też chce wicować i odgryzać w nastroju dzisiejszej nocy! Podziwiam. No, chodźmy budzić gospodarza“.
W sieni, idąc po omacku, wpadli na jakiś wystający grat. Coś upadło z trzaskiem na ziemię; zagrodziło drogę.
„Masz, bracie, przedsmak rozkoszy tłuczenia się po wertepach po ciemku“.
Stefek z pasją kopnął butem starą miotłę, aż odleciała o parę kroków.
Weszli do małej kuchenki.
„Gospodarzu... gospodarzu...“
„A co? — czego?“
„Słuchajcie-no, gospodarzu. Nie macie wy jakiej latarki?“
„Latarki? niby jakiej?“
„Elektrycznej“.
„A poco to wam teraz?“
„Widzicie gospodarzu, stało się wielkie nieszczęście“.
„Co takiego?!“
„Dziś w nocy spadł jakiś turysta z Żelaznych Wrót“.
„Znowu spadł jeden?!“
„Tak. Dziś w nocy wpadła do schroniska napół przytomna, młoda dziewczyna, błagając nas o pomoc dla nieszczęśliwego“.
„Ach — Panie! ta dziewczyna to pomylona! warjatka! Nie wierzcie jej, panowie. Krąży tu ona wciąż i ściąga ludzi na nieszczęście, na zgubę! Na wiosnę to będzie, jak zginął jej narzeczony. Szli razem od Popradzkiego Jeziora przez Dolinę Zbornisk na Żelazne Wrota. Ciągnie się tam tuż przed przełęczą stromy, śnieżny żleb. Zrazu szli dobrze, później zboczyli nieco z drogi na lewo, ku urwistym ścianom Śnieżnej Kopy. Zmrok zapadł. On szedł pierwszy; ześliznął się i runął w przepaść. Wpadła do nas wtedy, w późną noc, nieprzytomna, krzycząc o pomoc. Było tu kilku — poszliśmy z nią. Nie było już co zbierać. Zmasakrowane, pomiażdżone wszystko. — Trzęsła się tutaj nad nim ta dziewczyna. Wyła, zawodziła, jak suka, łamała ręce, biegała bezprzytomnie — aż się gdzieś zawieruszyła, przepadła. Odtąd zjawia się tu czasem, krąży gdzieś blisko schroniska, blisko miejsca wypadku. Ona wierzy w to pewnie, że on tam leży jeszcze, żyje może. — Ot, poprostu pomylenie... warjatka. Ściąga ludzi po nocy na to zdradliwe miejsce. Jeden taki zginął tam przez nią... Kto wie, może popchnęła go w przepaść?...“
„Słyszysz, Jasiek?! Niema czasu do namysłu?! Gospodarzu, dajcie światło, musimy iść zaraz. Tam towarzysz nasz z nią poszedł! Jezus Marja! Boże chroń go od nieszczęścia!“
„Światła nie mam, ale już się przejaśnia. Pójdę z wami“.
Za chwilę wypadli przed szałas. Już niebo bladło na wschodzie na kolor perłowy. Świtało.
Deszcz mżyć przestał. Cisza była ogromna, tylko zdala dobiegał szum siklawy.
Ruszyli sprężystym, szybkim marszem, miażdżąc podkutymi butami miękką, wilgotną trawę.
„Prędzej — byle prędzej!...“ Zdwojono tempo.
A niebo tymczasem rozjaśniało się, różowiało. W brzasku dnia stały spokojne, groźne, imponujące olbrzymy — tytany Tatr.
Wpadli w mroczny las.
Droga tu była ciężka i żmudna. Wzdłuż potoku pięli się stromo zakosami w górę, potykając się ustawicznie o stosy splątanych gałęzi, rozwalone pnie, maliniaki.
Dyszeli ciężko.
Jasiek raz po raz wycierał spocone czoło, ale nie ustawał, tylko z jakąś dziką pasją walił w marszu butami o leżące kamienie.
W miarę, jak się posuwali w górę bez wytchnienia, bez chwili wypoczynku, droga stawała się coraz cięższa, stroma, zawalona całymi zwałami kamieni.
Olbrzymie bloki skalne zagradzały przejście. Wdrapali się na nie, przeskakując z głazu na głaz. Buty ślizgały się na wilgotnym kamieniu, chwiały się pod nimi maliniaki.
Ale trwoga o przyjaciela dodawała sił, parła naprzód.
Z westchnieniem prawdziwej ulgi powitali Kaczą Dolinę.
Było już zupełnie jasno.
Wprost ponad cichą tonią Zielonego Stawu wystrzelał w niebo straszliwy w swej potędze blok Ganku, jakby groził i ostrzegał.
Sekunda wytchnienia.
Zaczerpnąwszy głęboki oddech, popędzili brzegiem jeziora ku Żelaznym Wrotom.
Niepokój wzrastał z każdym krokiem. Rozglądali się z lękiem wokoło, wypatrując zaginionego. Wreszcie zaczęli wołać, krzyczeć na wszystkie strony jego imię; nadsłuchiwali trwożni, pełni oczekiwania — naprózno.
Tylko echo ich własnych głosów odbijało się od skał i wracało do nich. Dudniło, przyprawiało serca o szybsze bicie.
Zdyszani, schrypnięci, pięli się znów stromo w górę, rozglądając się bacznie po szczelinach skalnych, czujni.
W tem gospodarz, milczący dotąd, krzyknął raptownie:
„Patrzcie panowie! Tam, w górze, nad przepaścią... Czy widzicie?! Tam wisi nieruchomo człowiek!...“
Zatętniły serca straszliwą trwogą. Wznieśli oczy do góry, wypatrując.
„Jur! — to on! to on, napewno! Na litość Boską — prędzej!!...“
Biegli niemal, jakby lęk o życie przyjaciela przyprawił im skrzydła. Pięli się po skałach z odwagą, szaleństwem, niebaczni na własne życie. Kaleczyli kolana, ręce, wspinając się gwałtownymi rzutami po ostrych granitowych progach.
Tylko rozszerzone trwogą oczy raz po raz zwracały się ku temu, co wisiał nad przepaścią, jakby badały zalęknione, czy jest tam jeszcze, czy jeszcze nie runął.
Zniknął im wreszcie z oczu za skalnym występem. Wówczas pięli się, nadsłuchując rozpaczliwie, czy nie leci w przepaść lawina kamieni, zrzucona ciałem kochanego przyjaciela.
Chwilami przystawali:
Coś słychać... coś się toczy...?
Nie! to tylko żwir strącany ich stopami spadał w dolinę z suchym chrzęstem, tylko kamienie obsuwały się w dół.
Na pół żywi, czołgając się niemal brzuchami po skałach, dobrnęli do niego. Wzięli go w ramiona.
Juras żył!
Szczęśliwi, radośni zanieśli omdlałego na żebro skalne.

KONIEC.

# DZIESIĘCIU Z PAWIAKA

## NAJNOWSZY POLSKI DŹWIĘKOWIEC.





Produkcja filmowa poszła na urlop. Zakończono niezbyt chwalebny sezon 1930/31. W wytwórniach panuje cisza. Oby to była cisza przed burzą, przeczyszczającą atmosferę filmu dźwiękowego, błądzącego jeszcze i poszukującego właściwych dróg.

W wytwórniach polskich na razie snuje się plany na nowy sezon. Jedyny wyjątek stanowi realizacja filmu historycznego „Dziesięciu z Pawiaka", osnutego na tle słynnego wykradzenia dziesięciu więźniów politycznych. Jest to jedyny film polski, którego realizacja postępuje szybko naprzód.

Film wykonany jest niezwykle starannie pod reżyserją Ordyńskiego. Nad ścisłością historyczną czuwa jeden z uczestników ucieczki z Pawiaka pułk. Gorzechowski. W filmie występują najwybitniejsze siły polskiego ekranu. Dość wymienić nazwiska Węgrzyna, Samborskiego, Brodzisza, Justjana i Kobusza. Role kobiece zostały obsadzone przez Zofję Batycką oraz Karolinę Łubieńską, znakomitą sportsmenkę.

Zdjęcia do „Dziesięciu z Pawiaka" obfitują w ustawiczne sensacje. Jednego dnia wybucha bomba, to znowu na ulicach Warszawy pojawiają się pędzący galopem kozacy,

Przygotowanie żadnego polskiego filmu nie budziło dotychczas tak wielkiego zainteresowania, jak właśnie „Dziesięciu z Pawiaka".

Oto w piękny poranek lipcowy z szeroko rozwartych wrót ratusza wypada powóz, prowadzony przez typowego rosyjskiego „jamszczyka". W powozie rozpiera się rosyjski generał-gubernator, obwieszony orderami. Za powozem galopuje sześciu czerkiesów. Jakaś upiorna wizja przeszłości...

Mieszkańcy Warszawy są niemal codziennie świadkami podobnych scen w związku z realizacją tego filmu. Podobno jakiś staruszek, weteran powstania 63 roku — zasłabł ze wzruszenia, ujrzawszy w najwyższem przerażeniu snujących się koło cytadeli żołdaków rosyjskich.

W każdym razie możemy się spodziewać, że otrzymamy film o wysokiej wartości artystycznej i historycznej.

*Wybuch bomby w czasie realizowania filmu „Dziesięciu z Pawiaka".*
*Na prawo: Znakomity artysta Bogusław Samborski w roli generała gubernatora — za nim*
*Adam Brodzisz, kreujący główną rolę w „Dziesięciu z Pawiaka".*



*Scena zamachu na generał-gubernatora, który ciężko ranny usuwa się na poduszki powozu.*



*Kazimierz Justjan i Adam Brodzisz, jako bojowcy rewolucyjni.*



*Na prawo:*
*Bohaterka „Dziesięciu z Pawiaka", Karolina Łubieńska.*

# CZARUJĄCE DROBNOSTKI

Zaiste, że sprawozdawczyni mody ma łatwe i miłe zadanie! Żaden korespondent z frontów wojny światowej nie donosił o tylu szybko po sobie następujących zmianach, tylu ustawicznych rewolucjach. Jedna nowość prześciga drugą, jeden czarujący i pełen smaku pomysł idzie w zawody o lepsze z drugim.

Weźmy np. pod uwagę rękawiczki. Na punkcie tego detalu ulega moda współczesna istnie kalejdoskopowej ewolucji. I tak rękawiczki ze skóry kombinowanej w dwóch kolorach ustępują zwolna miejsca rękawiczkom wyszywanym we fantastyczne wzory z centków i kwadracików ze strassów. Koronka zdobyła sobie przebojem i w tej dziedzinie uprzywilejowane miejsce. Manszet z walancjenki, a nawet całe rękawiczki koronkowe powyżej łokcia, pozostawiające wolne palce i zakończone z dwóch stron sutą ryszką, to ostatni krzyk mody. Przypominają żywo t. zw. „mitenki“ naszych babek.

Następny rozkaz mody: Torebka powinna być zrobiona z tej samej skóry co rękawiczki, przyozdobiona strassami w desenie. Torebki na sezon są znacznie większe. Powierza się im wszak dużo warunków kobiecego wyglądu: nieodzowny arsenał piękności.

Daje się zauważyć charakterystyczny powrót do biżuterji prawdziwej, oprawionej. Znikły wraz z zwyciężającą modą wydłużonych włosów — ulega jej nawet król fryzjerów, nasz rodak Antoine w Paryżu — długie kolczyki, minęła moda pokrywania rąk od przegubu aż powyżej łokcia niezliczoną ilością branzolet, a nawet niemodne są naszyjniki wobec tendencji podkreślania linji odkrytej szyi i ramion. Natomiast suknie wieczorowe zdobi się coraz bogaciej kamieniami szlachetnemi i półszlachetnemi, artystycznie obrabianemi.

Olbrzymie kapelusze, które jeszcze przed kilkoma tygodniami święciły triumfy, ustępują miejsca małym cackom z filcu, panne'u, lub aksamitu, nasuniętym znowu głęboko na czoło, przeważnie na jedną stronę twarzy. Kapelusze te, utrzymane w fasonie męskich meloników lub zbliżone do kapelusików naszych górali, nazywane są „melonikami Merkurego“ lub „amazonkami“.

Bucik w sezonie letnim jest tem szykowniejszy, im mniej używa się nań materjału. Do bucików czarno-białych, cieszących się ogromnem wzięciem, wygląda bardzo elegancko wysoki, czarny, lśniący obcas.

Czyż to nie zupełna rewolta, całkowite przewartościowanie wartości — na szczęście tylko w zakresie formy? Tout passe, tout casse, lecz nigdy — tout lasse — oto dewiza mody każdego sezonu! Mary.



*Rękawiczki i torebka z czarnej skóry, wyszywanej strassami — to dernier cri mody.*

*Twarzowe meloniki, nasunięte ukośnie na czoło, zwane „Mercurami“ lub „Amazonkami“.*

*Siatka z kamyczków i ze skóry stanowi oryginalną ozdobę rękawiczki.*

*Ażur i jak najwyższy obcas, oto zasadnicza cecha modnego pantofelka.*

# DALSZA ZNIŻKA CEN LETNIEGO OBUWIA. Bata



~~12·90~~ 9·90

**Fason 1735-76**
Specjalne damskie półbuciki tenisowe, na mocnej gumowej podeszwie i elastycznym obcasie.



~~19·90~~ 14·90

**Fason 1645-54**
Wygodny pantofelek z paseczkiem, na półwysokim obcasie. Odpowiedni do codziennego użytku.



~~19·90~~ 14·90

**Fason 1645-00**
Praktyczny, gustownie ozdobiony pantofelek, na półwysokim obcasie. Elegancki i wygodny.



19·90

**Fason 1065-60**
Damskie, plecione pantofelki w jednolitym kolorze lub kombinowane, na niskim lub półwysokim obcasie.

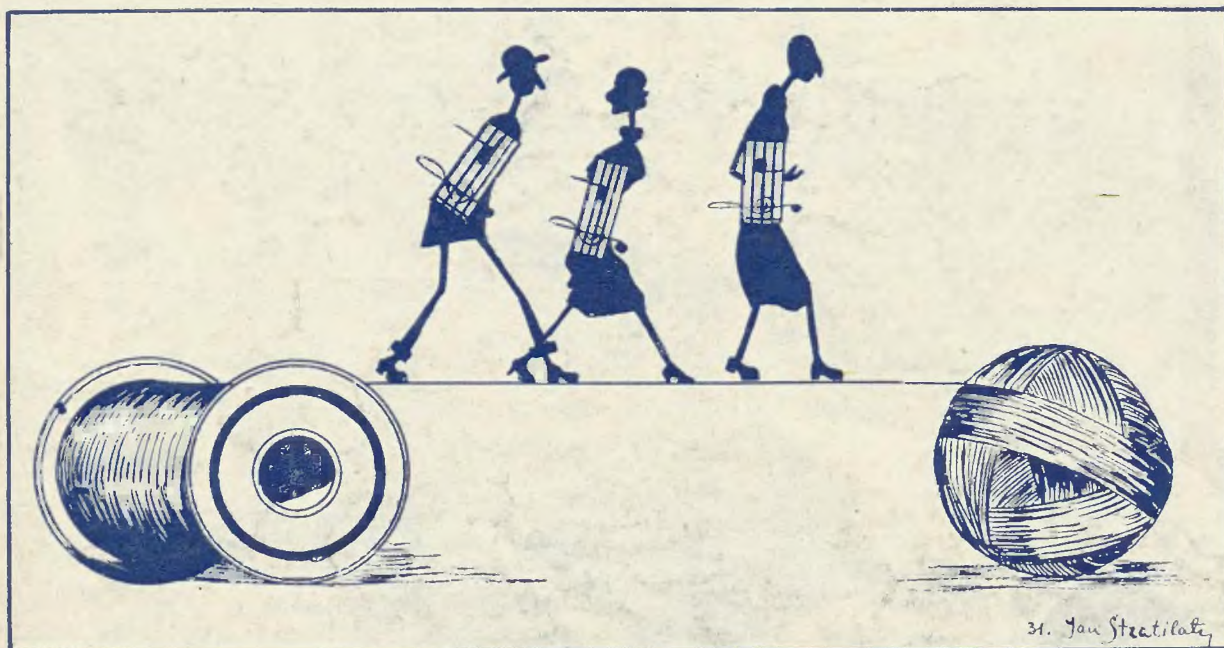


~~19·90~~ 14·90

**Fason 9695-41**
Elegancki pantofelek na paseczku, w kolorze beige, na wysokim obcasie, gustownie ozdobiony. Odpowiedni na popołudniowe spacery.

## Rebus.

(Klub szaradzistów, Warszawa).




Za rozwiązanie powyższego rebusu redakcja „Swiatowida" przeznacza **cztery nagrody.**

**Pierwsza zł. 50·—, trzy następne po zł. 25·—**

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 25-go lipca 1931 wraz z załączonym kuponem.

**Wyścigi ślimaków do kapusty**



**I ich roznamiętnieni widzowie.**

## Rozwiązanie z Nr. 26

„NAD ŁAMIGŁÓWKAMI PRACA — UMYSŁ WZBOGACA".

## Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 26 nadesłali:

T. Kretkowski, Warszawa; „Maryśka z Pohulanki"; M. Sławnicki, Warszawa; L. Skowron, Będzin; St. Kamiński, Sulejówek; Fr. Staszak, Będzin; H. Staszakowa, Będzin; S. Miłowska, Poznań; E. Kiłowski, Poznań; M. Paszkiewiczówna, Brześć n/B.; **K. Mróz, Rzeszów;** Br. Kosmania, Koło; M. Sławnicki, Łuniniec; J. Grzęda, Gniezno; E. Jackowska, Borysław; M. Wondraczek, Warszawa; **L. Pleskaczówna, Stryj; M. Pietrusiński, Brześć n/B.;** K. Wawrzynowicz, Brodnica n/Drwęcą; M. Szymko, Podbrodzie; J. Kowalska, Warszawa; W. Kowalski, Pińczów; D. Herbstmanówna, Warszawa; **J. Maziarz, Ozorków;** L. Osiecki, Lwów; A. Mikulski, Sulejów; J. Petrych, Wronki; C. Kozłowski, Warszawa; A. Szmytowa, Poznań; St. Effert, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; Łukasiewicz, Wilno; J. Stratilato, Warszawa; N. Ochs, Tarnopol; J. Kierepka, Trembowla; T. Sobecki, Poznań; E. Kwiecińska, Warszawa; Z. Block, Poznań; A. Foremniak, Dąbrowa Górnicza; M. Sipowiczówna, Łuniniec; J. Surma, Białystok; T. Sławnicki, Białystok; W. Braumanówna, Kraków; Moliccy, Zbąszyń; J. Bartkowski, Ostrowiec.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp.: Kazimierza Mroza, Rzeszów (zł. 50.—); Lilę Pleskaczównę, Stryj (zł. 25.—); Michała Pietrusińskiego, Brześć n/B. (zł. 25.—); Józefa Maziarza, Ozorków (zł. 25.—).

Redakcja „Światowida" prześle nagrody w najbliższych dniach pocztą.

**Przezorny.**



*— Zapakuję cygara do brudnych skarpetek, to na granicy nie będą ich tam szukać.*



**Niespodziewany połów na wędkę.**



KUPON do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek w N-rze 29 z dnia 18-go lipca 1931 roku.




ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-162, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: ul. Nowogrodzka 26. Telefony 70-21 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 401.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego" w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskego.

W tych dniach odbyły się na jeziorze Trockiem na Wileńszczyźnie regaty o mistrzostwo tej ziemi. Udały się one nadspodziewanie.

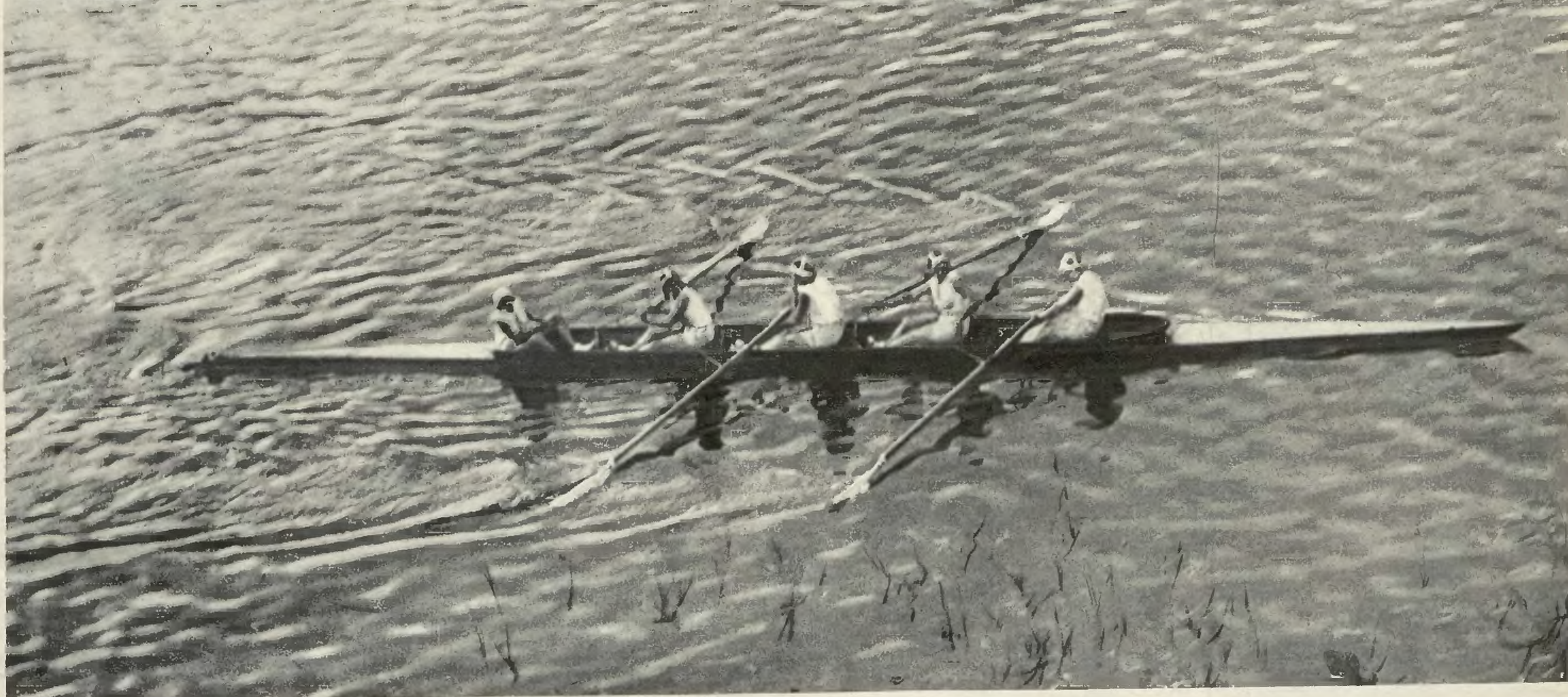
W biegu jedynek wygrał Witkowski (3 p. saperów, Wilno) przed Kobylińskim (Grodno), w biegu czwórek półwyścigowych w obsadach wojskowych 3 pułk saperów. Najważniejszym biegiem był bieg czwórek wyścigowych, który wygrała Pogoń po zażartej walce na finiszu z Akademickim Związkiem Sportowym.

Jezioro Trockie, łączące się z Wiljąz przez rzeczkę Brażołkę, znajduje się w odległości 27 km. od Wilna, a 10 km. od stacji kolejowej w Landwarowie i odznacza się niezwykłą malowniczością, dzięki czemu jest tłumnie zwiedzane przez turystów i przez miłośników sportu wodnego, którzy znajdują tu wprost idealne warunki do uprawiania wioślarstwa, jazdy motorówką, rybołostwa itd. Liga morska i rzeczna wybudowała nad jeziorem Trockiem schronisko.

Tuż nad jeziorem Trockiem na półwyspie wznoszą się ruiny zamku. Warownia ta nadbrzeżna zbudowana przez Kiejstuta, była częścią fortyfikacyjną Nowych Trok, stanowiła bowiem dostęp do głównego zamku na wyspie, który ukończony krótko przed zgonem Kiejstuta (1382 r.), wzniesiony był w stylu gotyckim. Pod osłoną tego zamku budowały się Nowe Troki, obrócone w perzynę w roku 1377 przez Krzyżaków. Największy rozkwit Trok przypada na pierwsze dziesiątki lat XV wieku. Kazimierz Jagiellończyk przez cały czas swego sprawowania rządów na Litwie, najczęściej w Trokach przemieszkiwał. Po śmierci tego monarchy zamki Trockie zeszły na urzędową rezydencję wojewodów tamtejszych, miasto zaś, jako leżące na uboczu, całkiem podupadło. Dzisiaj jest to malutka mieścina, wśród której mieszkańców znajduje się wielu Karaimów, przeważnie rolników i ogrodników. Karaimi są sektą żydowską, utworzoną w VIII w. po Chr. w Babilonji przez Dawida z Anan, który odrzucił talmud i tradycję rabinistyczną i nakazał trzymać się wyłącznie biblji. W średniowieczu Karaimi osiedlili się na Krymie i w Polsce, gdzie jest ich ogółem około 5.000 głów.



# REGATY NA WILEŃSZCZYŹNIE.



*Zwycięska osada pań A. Z. S.-u (Wilno) po regatach dobija do pomostu.*

*U góry: Ruiny zamku w Nowych Trokach na Wileńszczyźnie.*

*Obok: Wynoszenie łodzi do startu.*

*Poniżej: Grupa uczestników regat po otrzymaniu nagród.* Fot. J. Łoziński.





# WŁADCA SUDANU NA WYSTAWIE PARYSKIEJ.



*Paryż roi się obecnie od najrozmaitszych królików egzotycznych, którzy przybyli tam na Wystawę Kolonjalną. Nie zabrakło wśród nich i władcy Sudanu. Na fotografji widzimy go kroczącego z powagą z dworca do miasta pod parasolem, będącym symbolem jego dostojeństwa.* WIDE WORLD PHOTOS-PARIS.